Przebudzeni log-1



ZRESETOWANA

Klaudia Michnik

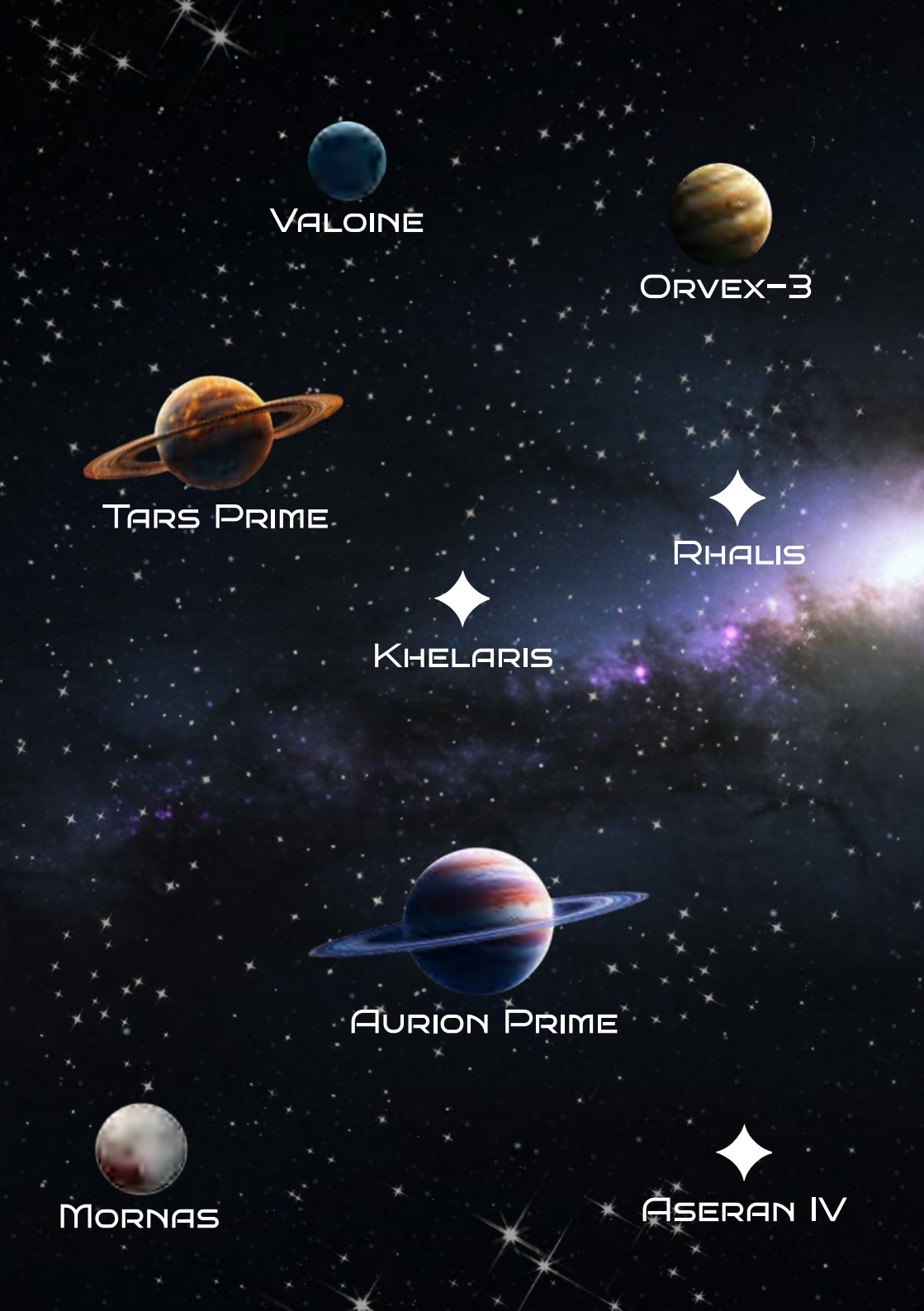
Valoine
Orvex-3
Tars Prime
Rhalis
Khelaris
Aurion Prime
Mornas
Aseran IV

Przebudzeni
log-1

ZRESETOWANA

COPYRIGHT©2026 BY KLAUDIA MICHNIK
ALL RIGHTS RESERVED. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

REDAKCJA
Ewa Kaleta

KOREKTA
Magdalena S. Matusiewicz (www.nocnaredaktorka.com)

ILUSTRACJE
Klaudia Michnik

PROJEKT OKŁADKI
Klaudia Michnik

OPRACOWANIE TYPOGRAFICZNE OKŁADKI
Magdalena S. Matusiewicz

SKŁAD I ŁAMANIE
Magdalena S. Matusiewicz, craft.swan.creations@gmail.com

ILUSTRACJE I KONSULTACJA GRAFICZNA
Kinga Witczak

WYDANIE I, 2026
ISBN 978-83-979184-1-2

Zapraszam Cię do odwiedzenia mojej strony autorskiej.
Wystarczy, że wejdziesz w link www.klaudiamichnik.pl lub zeskanujesz kod QR.
Tam odkryjesz więcej ze świata Przebudzonych, podzielisz się swoją opinią o książce i poznasz mnie bliżej.

Zajrzyj też do mnie na mój:
Facebook: KlaudiaMichnik.autorka.
Instagram: klaudiamichnik.autorka
TikTok: @klaudiamichnik
Może to właśnie początek Twojej podróży.

Wszelkie prawa autorskie do tej książki, w tym tekst i ilustracje, są chronione zgodnie z ustawą o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Żadna część książki nie może być reprodukowana bez zgody autora, z wyjątkiem zacytowania krótkich fragmentów przez recenzenta.

KLAUDIA MICHNIK

PRZEBUDZENI
LOG-1

ZRESETOWANA

2026

OSTRZEŻENIE

Książka zawiera treści przeznaczone wyłącznie dla osób pełnoletnich: sceny przemocy fizycznej i psychicznej, wulgarny język oraz motywy o charakterze seksualnym. Przedstawione wydarzenia są elementem fikcji literackiej i nie mają na celu promowania ani usprawiedliwiania takich zachowań.

Dla tych, którzy zaczęli pisać – i nie zamierzają przestać.
Nie czekaj na idealny moment. Niektóre
marzenia spełniają się późno.
Ale spełniają się tylko tym, którzy nie przestają próbować.

SPIS TREŚCI

6 | OSTRZEŻENIE
12 | PROLOG
OSTATNI WYBÓR
16 | ROZDZIAŁ I
ECHO PAMIĘCI
28 | ROZDZIAŁ II
ŻYCIE ZA KREDYTY
34 | ROZDZIAŁ III
ZŁOM, KURZ I KREDYTY
43 | ROZDZIAŁ IV
CIEMNOŚĆ, KTÓRA MÓWI
56 | ROZDZIAŁ V
W RĘKACH HAKERA
60 | ROZDZIAŁ VI
PUNKT KRYTYCZNY: ZAYNE
69 | ROZDZIAŁ VII
MIĘDZY CIENIEM A OGNIEM
80 | ROZDZIAŁ VIII
PROJEKT: GENESYS
87 | ROZDZIAŁ IX
NIE JESTEM TĄ, KTÓRĄ ZNACIE
95 | ROZDZIAŁ X
ECHO W PIKSELACH
100 | ROZDZIAŁ XI
NIE MA ODWROTU
106 | ROZDZIAŁ XII
ZIMNY START
115 | ROZDZIAŁ XIII
NIE PYTAJ, CZEMU ZOSTAŁEM
127 | ROZDZIAŁ XIV
GDY SEN MÓWI PRAWDĘ
132 | ROZDZIAŁ XV
TOŻSAMOŚĆ W CIENIU
142 | ROZDZIAŁ XVI
PAMIĘĆ TO POLE BITWY

153 | ROZDZIAŁ XVII
SEKWENCJA ODZYSKU
166 | ROZDZIAŁ XVIII
ZABIJ MNIE
174 | ROZDZIAŁ XIX
GRA W CIENIU
180 | ROZDZIAŁ XX
MIĘDZY WIERSZAMI
189 | ROZDZIAŁ XXI
TAM, GDZIE KOŃCZY SIĘ LOGIKA
203 | ROZDZIAŁ XXII
TO, CO BUDZI SIĘ WE KRWI
215 | ROZDZIAŁ XXIII
NIEBEZPIECZNIE BLISKO
227 | ROZDZIAŁ XXIV
OSTRZE PRAWDY
240 | ROZDZIAŁ XXV
NA KRAWĘDZI ⟨NAS⟩
251 | ROZDZIAŁ XXVI
MIĘDZY GNIEWEM A LOJALNOŚCIĄ
268 | ROZDZIAŁ XXVII
PRZEKROCZONA GRANICA
279 | ROZDZIAŁ XXVIII
KOD LOJALNOŚCI
292 | ROZDZIAŁ XXIX
BEZ ODWROTU
309 | ROZDZIAŁ XXX
36 GODZIN DO PIEKŁA
327 | ROZDZIAŁ XXXI
KIEDY PĘKAJĄ MURY
343 | ROZDZIAŁ XXXII
OSTATNIA TRANSAKCJA
358 | ROZDZIAŁ XXXIII
GŁĘBIEJ NIŻ W PRZEPAŚĆ
369 | ROZDZIAŁ XXXIV
BĘDĘ TWOJĄ ZGUBĄ

382 | ROZDZIAŁ XXXV
TANIEC Z CIENIEM
398 | ROZDZIAŁ XXXVI
CIEŃ HELLARIS PRIME
407 | ROZDZIAŁ XXXVII
ZA DWA DNI NIEBO SPŁONIE
417 | ROZDZIAŁ XXXVIII
ECHO WOLNEJ WOLI
427 | ROZDZIAŁ XXXIX
GDY GWIAZDA GAŚNIE
440 | PODZIĘKOWANIA

Nie jestem tylko ofiarą.
Nie jestem tylko potworem.
Jestem wynikiem wyborów, których nie mogłam podjąć.
Ale teraz mam Wolną Wolę.
I pieprzę wasze przeznaczenie.

PROLOG
OSTATNI WYBÓR

W piekle nie ma czasu. Tylko decyzje, których żałujesz.
| anonim z archiwów Lux Fracta

MIEJSCE: BRAK DANYCH
DATA: BRAK DANYCH

ZARCHIWIZOWANE WSPOMNIENIE [NIEAUTORYZOWANE]

Czerwone światła alarmowe wściekle pulsowały, odbijając się od metalowych ścian niczym widmo zgasłej gwiazdy – desperacki taniec przed śmiercią. Poza kadłubem rozciągała się tylko nicość: czarna, bezdźwięczna, wieczna. Ale tu, w środku, życie waliło pięściami w ściany, walcząc o każdą sekundę. Iskry sypały się zewsząd, jakby statek sam ogłaszał, że jego koniec jest już przesądzony. Z rur buchała para, a kadłub jęczał z bólu pod własnym ciężarem.

Biegła, trzymając go za rękę. Silną, ciepłą, bezpieczną. Tę, która kiedyś była jej kotwicą, zanim życie stanęło w płomieniach. Jej serce znało tę dłoń lepiej niż własną. Jak ciało, które pamięta dotyk, nawet jeśli głowa zapomniała wszystko inne. Pamiętała, jak pachnie jego skóra, kiedy jest zmęczony i jak jego palce drżą po walce. Czuła to wszystko teraz, w ułamku sekundy, jakby wspomnienie było wgranym na stałe i niemożliwym do wymazania protokołem. Nagle powracające, wywołujące ból zamiast ulgi...

To nie było tylko *déjà vu*.

To było coś głębszego. Intymniejszego.

Jego twarz – rozmazana jak zbyt wcześnie przerwany sen albo przeszłość ukryta za zasłoną lęku.

Kolejny wybuch wstrząsnął całym statkiem. Gdzieś w głębi pokładów toczyła się walka.

Potknęła się o fragment sufitu, który przed chwilą runął z hukiem. Metal trzeszczał pod butami, a światła migały ostrzegawczo. Ogłuszające strzały przecinały powietrze z metalicznym świstem, odbijając się od ścian.

– Arienne… musisz… ukryć… Nie pozwól mu…

Hałas niemal całkowicie stłumił jego głos. Za to słowo „ukryć" dotarło do niej i utkwiło w pamięci.

Jego spojrzenie – ostre, pewne, znajome, przecięło ją niczym klinga SpectraCore. Nie wiedziała, skąd to uczucie, ale ufała mu całkowicie. Jakby już kiedyś patrzył na nią w ten sposób.

Biegli dalej. Znała ten korytarz, choć rzadko nim chodziła. Wcześniej nie było potrzeby, aż do dzisiaj. Wszystko przez to, że ich znaleźli. Że JĄ znaleźli. Musieli uciekać. Nie mogła trafić w JEGO ręce. Nie pozwoli na to. Imienia nie trzeba było wypowiadać – wystarczyła świadomość, że ON gdzieś tam jest. Czuła jego obecność jak zimno pod skórą. Płuca paliły żywym ogniem. Nie mogła się zatrzymać. Jeszcze nie teraz.

Eksplozja za plecami rzuciła nimi o ziemię. Zderzenie z podłożem było brutalne. W głowie jej huczało, a wzrok zamglił kurz i dym. Poczuła ciepło spływające po czole. Dotknęła skóry, a na jej dłoni pojawiły się ślady krwi.

– …Renn… Jeszcze… – rzucił, podnosząc ją szybko, zmuszając do dalszego, morderczego biegu.

Byli już prawie na miejscu. Czuła to.

Zatrzymał się przed panelem. Ruch dłoni – czytnik błysnął.

DOSTĘP PRZYZNANY

Wpadli do długiego pomieszczenia. Śmierdziało spalenizną i topionym plaststeelem[1]. Ściany były ubrudzone jakąś cieczą – może chłodziwem, może krwią. Nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Wzdłuż ścian stało osiem kapsuł ratunkowych „Proteus-A6", z czego

1| Plaststeel – zaawansowany kompozyt metalowo-polimerowy o zwiększonej elastyczności i odporności balistycznej, stosowany w uzbrojeniu i infrastrukturze militarnej.

tylko dwie były sprawne, jeśli wierzyć panelom kontrolnym. Pozostałe najpewniej oberwały podczas jednej z eksplozji.

Podbiegł do najbliższej kapsuły i zaczął wprowadzać dane. Wiedział, że nie mają czasu i że nie chodziło już o ucieczkę, lecz o nią. Tylko ona się teraz liczyła.

Tuż przed tym, jak Arienne zamknęła za nimi drzwi, pocisk o włos minął jej głowę i roztrzaskał panel.

Byli bezpieczni. Chwilowo.

Złapał ją za ramiona i posadził w fotelu.

Zielony pasek ładowania pojawił się na ekranie. Zadrżała. Czuła narastającą w niej panikę – dziką, duszącą, niepodlegającą logice. Serce waliło jej w piersi. Nie ze strachu, lecz z rozpaczy, a każde piknięcie ładowania kapsuły było niczym kolejne uderzenie zegara odmierzającego rozłąkę. Szarpała się, nie chcąc dopuścić do tego, co nieuniknione. Jakby jeszcze mogła coś zmienić. Jakby miała wybór.

Starała się wyrwać z uścisku jego silnych rąk, próbowała mu coś powiedzieć, ale nie było słychać jej głosu.

– Zostań… ZAUFAJ MI… – Jego głos, niski, pełen ciepła, który zawsze rozpalał coś w jej duszy, przebił się do świadomości jak rozkaz z innego wymiaru.

Coś walnęło w drzwi. Pokój się zatrząsł, a metal zaskrzypiał złowieszczo. Tamci próbowali wyważyć właz.

On bez słowa spojrzał na kapsułę obok. W jego oczach widziała spokój i opanowanie, ale też coś jeszcze…

Gdy wejście lekko drgnęło, do środka wdarły się krzyki.

Wyciągnął broń – ciężki blaster Tyrain Mk-V, model taktyczny o podwójnym rdzeniu plazmowym. Nie celował, strzelał instynktownie. Jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy. Pochylił się, ledwo dotykając jej czoła. Wziął głęboki oddech – to miało być pożegnanie.

– Arienne… Przepraszam. – W tych dwóch słowach zawarł całą swoją winę, miłość i swój strach.

Na moment wszystko zamarło. Kurz zawisł w powietrzu, światła przestały migać. Istniały tylko ich oddechy – zdesperowane, ciężkie. Jakby wszechświat zatrzymał się na chwilę razem z nimi.

Wziął jej dłoń i przyłożył do panelu. Pojawił się komunikat:

INICJUJĘ START KAPSUŁY

Szyba zaczęła się zamykać, a ona krzyczała i desperacko próbowała ją zatrzymać. Na próżno.

Na moment przed zamknięciem dostrzegła symbol wytatuowany na jego przedramieniu. Gwiazda eksplodująca błękitem, rozdarta cieniem. Znała ten znak. We śnie, we wspomnieniu, w dotyku. Przypominał jej tamtą noc pod gwiazdami. Krótką, ulotną, co do której nie miała pewności, czy naprawdę się wydarzyła.

Nie powinna go znać, ale znała. Zbyt dobrze. Tylko nie pamiętała skąd. Chciała mu coś powiedzieć, ale kapsuła już się zamknęła. Słowa uwięzły jej w gardle, jakby nie miały prawa przejść do rzeczywistości. Jakby wszechświat nie pozwalał im zaistnieć.

Zbyt szybko.

Zbyt wiele.

Zbyt mało czasu.

Położyła zakrwawioną dłoń na szybie. Po drugiej stronie on zrobił to samo. Dłonie na szkle – to wszystko, co im zostało. Przez ułamek sekundy Arienne zobaczyła na jego twarzy coś, co nie pasowało do człowieka szkolonego, by nie okazywać uczuć, a jednak teraz coś w nim pękło i chłodna maska opadła. To nie miało się tak skończyć. Ich spojrzenia spotkały się, kiedy kokpit przeszedł delikatny wstrząs. Jego słowa nikły w odgłosach startującej kapsuły.

Laserowe wiązki rozświetliły powietrze nad jego głową. Uniknął ich o milimetry, gdy kapsuła zaczęła oddzielać się od statku.

ROZPOCZYNAM PROCEDURĘ STARTU.
START ZA: 5... 4... 3...

Ostatnie, co zobaczyła, to błysk jego strzałów. Potem nastał mrok, potem... nicość... Została sama. Krzyk nie mógł się uwolnić z gardła, a echo startującej kapsuły zlało się z dźwiękiem bicia jej serca.

A potem nie było już nic. Tylko cisza. Nie ta chwilowa, nie ta po krzyku. Ta prawdziwa – głucha, absolutna, w której nikt już nie odpowiada.

I w niej... została sama.

ROZDZIAŁ I

ECHO PAMIĘCI

To, czego nie pamiętasz... wciąż może cię zabić.
| zapisy operacyjne Lux Fracta

MIEJSCE: TARKAAN | SEKTOR 7-A
DATA: CYKL 11 | DZIEŃ 17 | ROK 3144

Arienne wyrwała się ze snu z krzykiem – ostrym, przerażającym, jakby ktoś wycinał z niej wspomnienia rozgrzanym ostrzem. Potem... była cisza. Jakby nawet sam Tarkaan postanowił ją zignorować.

Jej ciało szarpało się przez chwilę, a system nerwowy nie potrafił się zdecydować, czy jest w śnie, czy już na jawie. Puls walił z prędkością światła, pot oblewał ciało, a pościel kleiła się do skóry, jak po walce z przeciążeniem grawitacyjnym. Miała wrażenie, że coś ją obserwuje. Nie z rogu pokoju, lecz z wnętrza ścian. Może to Tarkaan nasłuchiwał jej snów...

Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Dopiero gdy spojrzała na znajomy sufit, dotarło do niej, że leży we własnym łóżku. Dźwięki walki wciąż dudniły w uszach, a zapach dymu i spalonego plaststeelu niemal wżerał się w jej nozdrza.

Przymknęła oczy, opadając z powrotem na poduszkę, próbując opanować oddech.

Znowu ten sam, cholerny, sen.

Wypalił się w niej tak głęboko, że znała go na pamięć. Czerwone błyski. Krzyk za ścianą ognia. Dłoń sięgająca po nią przez taflę snu. Znała każdy zakamarek tego statku – mimo że nigdy nie opuściła Tarkaanu. Nigdy... nie poznała mężczyzny, który w tym śnie oddawał za nią życie. A jednak miała wrażenie, że znała go od zawsze.

Usiadła na brzegu łóżka i przetarła oczy drżącymi rękami.

Chwilę później podeszła do okna. Za warstwą kurzu pulsowały światła Tarkaanu, jakby ktoś rozlał neonowy tusz na rany planety. Brzęczące drony patrolowe przypominały zainfekowane owady. Gdzieś w oddali śmignęły błyskogrona[1] – zwiastun kolejnej elektrostatycznej burzy. Terminal migał chłodnym światłem.

DATA: CYKL 11 | DZIEŃ 17 | ROK 3144
GODZINA: 4:58 | MIASTO: TARKAAN
TEMP: 39°C

WIADOMOŚCI: 1
[SYSTEM IRIS]
PRAWIDŁOWY SEN REGENERACYJNY TO OBOWIĄZEK OBYWATELA.
NIESPOKOJNY UMYSŁ = NIEEFEKTYWNY OBYWATEL.
DZIĘKUJEMY ZA WSPÓŁPRACĘ. TWOJE ZDROWIE EMOCJONALNE JEST WŁASNOŚCIĄ WSPÓLNĄ.

Migający tekst zniknął równie szybko, jak się pojawił. Jakby sam System zawstydził się swojego cynizmu. Arienne prychnęła pod nosem.

A może to nie System. Może to ja już nie pasuję do tych komunikatów – pomyślała.

Zwykły dzień. Taki sam jak wczoraj. I pewnie jak jutro. Miała wrażenie, że utknęła w zapętlonej symulacji. Wszystko wyglądało znajomo, a jednak coś w niej krzyczało, że to nie jej miejsce.

Podeszła do lustra. Spojrzała w twarz, którą widziała już setki razy – młoda, dwadzieścia parę lat. I to puste spojrzenie brązowych oczu. Wyciągnęła rękę i dotknęła szkła. Chłód przypominał jej, że nie jest tylko obrazem, ale i zagadką. Imię było jedynym, co należało do niej. Reszta mogła być podmieniona – jak dane w systemie. Obcy kod wgrany do nieznanego ciała.

Amnezja – tak mówili...

1| Błyskogron – wysokoenergetyczne wyładowania plazmowe (fioletowe lub turkusowe) powstające w górnych warstwach atmosfery planety o niestabilnym polu magnetycznym, zakłócające elektronikę.

Efekt hibernacji w kapsule ratunkowej, z której ją wyciągnięto półtora roku temu. Ale coś jej nie pasowało – dlaczego nikt nie próbował jej szukać. I dlaczego nie widniała w żadnych rejestrach. Można by przypuszczać, że ktoś celowo wymazał całą jej przeszłość.

Statek „handlowy", który ją uratował, nie miał danych, które wskazywałyby, skąd przyleciała. Dziennik pokładowy był uszkodzony.

Nie pamiętała nic – kim była, kiedy się urodziła i dlaczego wylądowała w tej przeklętej kapsule? Jedyne, co miała, to imię i nazwisko: Arienne Revan. Reszta była czarną dziurą.

Rzuciła okiem na pomiętą ulotkę na komodzie.

NIE PAMIĘTASZ, KIM JESTEŚ? LUZ. MY I TAK CHCEMY TYLKO TWOICH GENÓW.

(Reklama kliniki GenXtract™, Sektor Południowy, Tarkaan)

– Może powinnam im wysłać próbkę w słoiku, z dopiskiem: „Miłej zabawy, świry" – mruknęła sama do siebie.

Ironia w czystej postaci. W Tarkaanie nawet ludzka tożsamość miała swoją cenę, a ta zazwyczaj była niższa niż syntetyczne larwy na targu.

Schłodziła twarz lodowatym strumieniem. W mieszkaniu panowała cisza. Eirine, jej współlokatorka, zapewne jeszcze spała po nocnej zmianie. Arienne związała kasztanowe włosy, ubrała się w sportowy kombinezon i wyszła.

Przy drzwiach, standardowo, czaiła się sąsiadka spod 7-B. Kobieta o spojrzeniu jak sztylet i mimice martwego kota.

– Biegasz? W tym pyle? – rzuciła, podlewając plastidurowego[1] kaktusa przyozdobionego w błyskające diody.

– Lepsze to niż siedzenie i czekanie, aż IRiS upomni się o twoje organy – skwitowała Arienne, nie zatrzymując się.

– IRiS już się o mnie troszczy. Ty lepiej patrz pod nogi. Szczury mają tu więcej praw niż ludzie – syknęła i trzasnęła drzwiami.

Wredne, wścibskie babsko. Jeszcze będziesz rzygać tym Systemem.

1| Plastidur – niskokosztowy kompozyt wytwarzany z przetworzonych odpadów polimerowych i włókien mineralnych.

Jedno z dwóch słońc powoli wspinało się nad horyzont, zalewając sektor ciepłym, bursztynowym światłem. Arienne mieszkała tu od początku. Odkąd trafiła na Vireę IX, niewielką, skalistą planetę w układzie Hassa.

Planeta słynęła z Xerytu – opalizującego minerału reagującego na fale grawitacyjne. Idealnego do rdzeni napędów i osłon stealth, ale zabójczego w czystej postaci. Po trzech cyklach[1] pojawiają się halucynacje, po pięciu – ślinotok i zaniki pamięci, po siedmiu – stajesz się już tylko numerkiem w kostnicach. Dla korpów Xeryt był świętym Graalem. Dla planet takich jak Virea – przekleństwem. Praca w kopalniach była niebezpieczna, ale sowicie opłacana. Ludzie decydowali się na to ryzyko z biedy albo desperacji. Nawet jeśli zmiany trwały po dwanaście lub czternaście godzin.

Stary Świat zniknął w błysku – rozbłyski słoneczne wypaliły orbitę Ziemi, a ludzkość rozpierzchła się po galaktyce. Bez historii. Bez przyszłości. Virea IX była jedną z planet nadających się jeszcze do egzystencji, choć życie tu przypominało bardziej przetrwanie.

Tarkaan, jedyne miasto planety, będące pod wpływem IRiS[2] – Integralnego Rejestru i Syntetyki, był mieszaniną kontenerów, starych stacji orbitalnych wbitych w powierzchnię planety i kilku neonowych wieżowców będących siedzibami ważniejszych organizacji kosmicznych. Ekrany reklamowały Xeryt i kredyty z piekła rodem:

TYLKO DZIŚ: XERYT BEZ FILTRA!
KREDYT ZERO? WEŹ TERAZ, PRACUJ... W NASTĘPNYM ŻYCIU!
TWOJE DNA ZA XERYT? ODDAJ GENY, ZGARNIJ KREDYTY!
ZAMIEŃ PRZODKÓW NA PRZYSZŁOŚĆ – NASZ PAKIET GENSAVER™ JUŻ DZIŚ!

1| Rok gwiezdny – 360 dni, 12 cykli po 30 dni.

2| IRiS – Międzygwiezdna instytucja rejestracyjno-porządkowa nadzorująca tożsamość, pamięć i bezpieczeństwo.

Na ulicach spotykało się minidrony z fast foodem: gazowane glony, larwy xenoroachy[1], błękitne burgery. Woda była cenniejsza niż złoto. Nielegalna, droga, trudna do zdobycia.

Strefa Arienne była jedną z najuboższych. Zajmowały ją stare kontenery przerobione na mieszkania dla tych, którzy nie znaleźli pracy albo nie mogli pracować w kopalni. W zaułkach, w prowizorycznych domkach, skleconych z blach i kartonów koczowali bezdomni. Po brudnych ulicach przemykały szczury – wytrzymałe, przebiegłe, jedne z nielicznych stworzeń, które przetrwały ze Starego Świata. Ale przynajmniej było spokojnie... No, względnie.

Przebiegła obok placu targowego, gdzie handlarze już stawiali improwizowane budki z odpornych na burze płacht. Zazwyczaj o tej porze było tu jeszcze cicho. W powietrzu unosił się zapach wypalonego plastiduru i przypraw, które nawet nie udawały, że pochodzą z czegokolwiek jadalnego. Rozgrzane powietrze dudniło w płucach, jakby oddychała przez filtr do spawarki.

Podążała w stronę parku, a raczej tego, co z niego zostało. IRiS dawno odciął mu dostawy wody. Drzewa uschły, po stawie została tylko dziura w ziemi, a huśtawki, relikt Starego Świata, skrzypiały złowieszczo. W piaskownicy zalegał czarny pył z kopalni. Na drzewach siedziały dymokruki – wulkaniczne, nielotne ptaki, ślizgające się po powietrzu dzięki elektrostatyce. Ich dźwięk przypominał przestarzały faks. Arienne czasem siadała na ławce z widokiem na porzucony dźwig i je obserwowała. Dziś targało nią zbyt wiele emocji, więc tylko przebiegła obok – sen był zbyt gęsty, zbyt świeży. Jednak inny od poprzedniego: ostrzejszy, bardziej szczegółowy. Realny.

Zazwyczaj szybko potrafiła się otrząsnąć po takich nocach. Do tej pory zakładała, że to tylko stres i przemęczenie. Ale tym razem... czuła, że to mogło być wspomnienie. Głęboko ukryte w umyśle.

Jednak w dalszym ciągu dręczyły ją pytania, których było więcej niż dni w cyklu. A odpowiedzi – żadnej.

Kim był ten mężczyzna? Dlaczego zginął za mnie? Co robiłam na tym statku?

1| Larwy xenoroachy – genetycznie zmodyfikowane larwy inwazyjnego gatunku owada, hodowane jako tanie źródło białka. Sprzedawane smażone, panierowane albo mielone jako wypełniacz do syntetycznych burgerów.

Gdzieś w oddali zawył system chłodzenia. Regularny niczym bicie serca Tarkaanu.

Zorientowała się, że już nie biegnie. Stała przy starym pomoście nad wyschniętym jeziorem. Kiedyś łowiono tu kaltherisy – błękitne ryby, które pulsowały światłem po upieczeniu, i vekari – rybo-jaszczury z rdzeniem świetlnym emitującym UV, który należało usunąć przed obróbką.

Dziś nie było już niczego ani ryb, ani jeziora. Tylko pustynia i kurz.

Na horyzoncie błysnęło drugie słońce. Miasto zaczynało się budzić. Dla Arienne był to znak, że jej jogging delikatnie się przeciągnął. Ruszyła w stronę swojego mieszkania.

Tuż przed wejściem do budynku – świat zafalował. Coś przejęło kontrolę nad jej wzrokiem. Nie ciałem, tylko samym postrzeganiem. Czuła ucisk w klatce, jakby ktoś zamknął ją we własnym systemie nerwowym. W głowie błysnął niechciany obraz.

[ZAPIS NIEAUTORYZOWANY | NIEZWERYFIKOWANY]

Oślepiające światło. Białe, szpitalne. Krzyk. Krew. Dużo krwi. Obce twarze – nierozpoznane, ale dziwnie znajome. Brudne, poranione, pełne nadziei.

– Otwórz oczy, Arienne... błagam cię...

Jej serce zamarło. Znała ten głos. Nawet jeśli umysł krzyczał, że to niemożliwe.

Nie potrafiła go nazwać, przypisać do żadnej twarzy... Ale w jednej chwili coś w niej pękło, jak napięta struna, która zadrżała echem zbyt znajomej melodii.

A potem znowu ten głos. Zdesperowany. Łamiący się:

– Nie waż mi się umierać, Arienne. Proszę... Nie teraz...

[ZAPIS ZAKOŃCZONY]

A potem zniknął.

Dłoń trzęsła się, kiedy sięgnęła do klamki. Oddech rwał się w gwałtownych, nierównych wdechach. Świat był ten sam, ale ona już nie do końca.

Weszła do mieszkania, a w głowie dalej słyszała ten błagalny, drżący głos. Zerknęła w stronę sypialni Eirine – ta nadal drzemała, rozłożona jak kot po całym dniu szalonej zabawy i sesji treningowej z dronami.

Arienne udała się do jedynej prowizorycznej łazienki. Ściany obite tą samą zimną blachą, co reszta mieszkania, próbując udawać różne funkcje dzięki chaotycznym plamom farby, które Eirine zdobyła w jakichś szemranych – zgodnie ze zwyczajem, niezgodnych z prawem – interesach.

Ciepła woda? Marzenie. Zimny prysznic nie był luksusem, ale działał lepiej niż czarny zgon w kubku. Woda spadała niczym igły, jakby miała własną wolę i cholerną ochotę wygryźć skórę. Ale w Tarkaanie to było normalne – tutaj wszystko kłuło.

Po wszystkim Arienne owinęła włosy ręcznikiem, narzuciła granatowy szlafrok i zniknęła w pokoju.

Terminal na szafce wyświetlał kolejną wiadomość:

[SYSTEM IRIS]
OBYWATELU: ZGŁOSZENIA EMOCJONALNE NALEŻY PRZESYŁAĆ DO SEKCJI KONTROLI NASTROJU.

Prychnęła oburzona.

Gdy wróciła do kuchni, Eirine była już na nogach. Przy kubku kawy rozgrzebywała hoverdrona z taką łatwością, że przypominała dziecko bawiące się klockami. Siedziała na podłodze otoczona kablami. Miała ręce bogini chaosu i umysł, który znał każdy chip produkowany od 3090 roku – nawet z tych zakazanych.

– Kawa w dzbanku. Jeszcze ciepła – rzuciła bez odrywania wzroku od wnętrzności urządzenia.

Kolejny luksus dostępny tylko dla punktowych elit. Ci, którzy w hierarchii IRiS zajmowali najwyższe miejsca, Platynowe i Złote, mogli pozwolić sobie na wszystko. Ale Eirine miała swoje kontakty.

Arienne uderzył znajomy zapach – nie nosem, tylko duszą. Możliwe, że kawa chciała jej coś przypomnieć. Przeszłość, ciepła jak ten dzbanek, czaiła się gdzieś pod czaszką, ale uciekała, kiedy próbowała ją uchwycić. Zostało tylko to… uczucie. Znajomości bez imienia.

– Co tym razem? Statek czy sen z twoim tajemniczym gościem w łóżku? – dopytywała Eirine, zerkając zaczepnie znad hovera. – Nie wiedziałam, czy mogę cię budzić z takiej akcji.

– Serio, nie wiem, co bardziej mnie przeraża, same sny, czy to, że ty już znasz ich fabułę.

Eirine tylko wzruszyła ramionami, sięgając po lutownicę plazmową.

– Składam hovery z zamkniętymi oczami. Twoją głowę rozpracowałam zanim twoje włosy wyschły.

– Tym bardziej nie wiem, która z nas jest bardziej stuknięta: ja, że śnię o nieznajomych, czy ty, że ze mną mieszkasz – powiedziała Arienne.

Przyjaciółka przewróciła oczami. Fioletowe pasemka odznaczały się w jej czarnych włosach.

Arienne była wdzięczna, że pierwszą osobą, jaką spotkała po przybyciu na Vireę IX, była Eirine. Po opuszczeniu statku została tylko ona – z pasemkami jak neon w nocy i spojrzeniem, które mówiło: „Dobra, nowa. Żyjesz, więc ruszamy". Miała ten błysk, jakby śmiała się Systemowi prosto w twarz. I to właśnie ten uśmiech uratował Arienne bardziej niż jakakolwiek broń.

– Nie boję się ciebie – stwierdziła tamta cicho. – Bo wiem, z czego jesteś zrobiona, Arienne. I nie jesteś z fabryki. – Eirine uśmiechnęła się szeroko i wróciła do pracy nad hoverdronem.

Arienne zawsze fascynowało, z jaką pasją jej przyjaciółka pogrążała się w pracy z obwodami i całym tym mikro szajsem. Choć ta dziedzina technologii nie była jej obca, to Arienne zdecydowanie wolała grzebać przy swoim motorze – grawitacyjnym jednośladzie typu GraveSkate wyciągniętym z wraku po dawnej wojnie, którego nazwała Red Echo.

Arienne zerknęła na swój nadgarstek, gdzie miała wszczepiony SynX od SynapteX Corp. Błękitne światło pulsowało delikatnie. Wzywała ją praca marzeń.

Połączenie: Lucien Corvik

Jedyny człowiek, który potrafił sprawić, że czarne dziury wydawały się mieć więcej empatii.

Odrzuciła połączenie, marząc o spokojnym dopiciu kawy. Ten typ działał jej na nerwy gorzej niż niedopasowany interfejs neuralny, i równie szybko powodował migrenę.

Światło z nadgarstka znowu zaświeciło.

POŁĄCZENIE: LUCIEN CORVIK

– Poważnie? Ten typ nie wie, co to czas wolny? – warknęła wściekle, wyciszając połączenie.

– Mówisz o tym dyktatorskim skąpcu z piekła rodem? – zaśmiała się Eirine.

POŁĄCZENIE: LUCIEN CORVIK

– Jeszcze jeden telefon, a zrobię mu reboot mózgu przez plecy – syknęła Arienne. Odniosła kubek do kuchni, chwyciła skórzaną kurtkę i włożyła buty.

– Renn! Czekaj!

Zatrzymała się z ręką na klamce. Eirine doskoczyła do niej z Crow-Crackiem – niewielkim, matowym urządzeniem do hakowania wszczepów i interfejsów IRiS.

– Muszę zrobić update. Jeśli to spieprzę… IRiS nie będzie twoim największym problemem.

Arienne popatrzyła na nią z lekkim przerażeniem, ale posłusznie odgarnęła włosy, ukazując ledwo widoczne wybrzuszenie na szyi. Eirine przyłożyła swoją piekielną machinę. Urządzenie zapiszczało złowieszczo.

– Gotowe. No i patrz, dalej żyjesz – parsknęła Eirine.

– Serio? Ciekawe, kto by z tobą wytrzymał, gdyby mnie tu zabrakło?

– Nikt. Ale dzięki tobie mam legalną wodę i nielegalne części. Bilans na plus – rzuciła Eirine z uśmiechem i ponownie pochyliła się nad hoverdronem.

Miała w sobie coś, co sprawiało, że trudno było odwrócić wzrok – miękkość rysów, uśmiech, który rozpraszał nawet najtwardsze spojrzenia mężczyzn. Krótkie włosy do ramion lekko się odsunęły, ukazując cyber-ćmę z mechanicznymi skrzydłami wytatuowaną na karku.

SynX znów zapulsował. Oczywiście, Lucien Corvik. Specjalny telefon.

Arienne chwyciła Red Echo, stojący pod ścianą w przedpokoju – tego typu sprzęty w tym sektorze lepiej było trzymać w mieszkaniach. Ruszyła z nim do chybotliwej windy. Zasunęła drzwi i zjechała na parter, modląc się, by to cholerne ustrojstwo znowu się nie zacięło. Była zmęczona życiem, które wiodła, a czuła, że nie należy do niej.

Gdy tylko poczuła powiew ciepłego wiatru, jej zmęczenie ustąpiło. Pędząc na swoim motorze, miała wrażenie, że całe pole grawitacyjne miasta nagle znika. Uwielbiała tę prędkość. Jej maszyna, połatana plazmowo, ale szybka jak myśl złodzieja, warczała, jakby miała coś do powiedzenia każdemu, kto ją ignorował. W końcu miała okazję przetestować nowy filtr plazmy, który udało się jej dorwać po ostatniej nocnej eskapadzie do sektora 2. Nieczęsto zdobywała tak rzadki moduł.

Zdawała sobie sprawę, że jej motocykl nie umywa się do GraveVipera RX, klasa Chimera. No dobra, dalej był daleko w tyle za innymi, nowocześniejszymi modelami jednośladów, ale tylko on znajdował się w zasięgu jej cyfrowego portfela. Marzyła o nim, odkąd zobaczyła reklamę na jednym z wieżowców. I tylko dlatego znosiła jeszcze pracę w RustNet Collective i Luciena.

Czerwone światło zmusiło ją do zatrzymania się. Ludzie wokół żyli swoim życiem, ciągle w biegu – to jedno nie zmieniło się po upadku Starego Świata. To, i podatki. I może jeszcze buraki. Zawsze znajdą się w systemie.

Na rogu zauważyła grupkę żebrzących dzieciaków. Jeden z nich wyciągnął rękę po jałmużnę. Zacisnęła szczękę, jej oddech przyspieszył, a w gardle zebrała się gorycz.

To nie powinno mieć miejsca. Cholerne IRiS. Zamiast marnować kredyty z podatków, mogliby lepiej zadbać o te małe, bezbronne istoty. Ale w Tarkaanie albo pracujesz, albo nie żyjesz. No, chyba że dopadli cię handlarze niewolników. Wtedy czekał cię los gorszy od śmierci… Ktoś nieźle się obłowił, by nie widzieć tego i tamtego.

Przez chwilę miała ochotę zawrócić. Rozwalić pierwszy terminal IRiS, który znajdzie. Ale to nie był film. To był Tarkaan. Tu bohaterowie umierają szybciej niż System łapie twoją twarz.

Z zamyślenia wyrwał ją narastający szum. Znajomy, groźny.

SkyHawk R3. Wynurzył się z mgły niczym cybernetyczny sęp, przeszukując teren za padliną.

Spokojnie, nie mrugaj. Jesteś powietrzem – powtarzała w myślach jak mantrę, nawet jeśli serce już biło szybko, chcąc się wyrwać z klatki i samo dać nogę.

Arienne poprawiła ciemne okulary, zgarbiła się, mając nadzieję na uniknięcie drona.

Skanery już świeciły. Była w zasięgu. Kamera trzysta sześćdziesiąt stopni oraz adaptacyjny zoom kwantowy mógł z łatwością skanować wszczepy obywateli i bezpośrednio przekazywać dane do Centralnego Systemu Kontroli Bezpieczeństwa – Sentinel Nexus. Jeśli ktoś był poszukiwany albo zachowywał się nazbyt podejrzanie – CSKB i IRiS od razu wiedziało. Natomiast szansa na szybką ucieczkę była znikoma przy MECH-ach i robotach patrolowych.

Jeśli ten update nie zadziała, to przysięgam, że cię zabiję, Eiri – pomyślała nerwowo.

Dron zatrzymał się tuż nad nią. Przez chwilę miała wrażenie, że spojrzał jej w oczy, choć przecież ich nie miał – że przez te zimne soczewki SkyHawk widział nie tylko twarz, a wszystkie ludzkie lęki. Blade światło przeskanowało jej twarz. Nie oddychała.

Nagle… coś w niej zadrgało.

Sekunda. Może dwie. Ale świat przestał być Tarkaanem.

Wszystko zgasło. Jakby ktoś odciął sygnał. Tylko dźwięk – metaliczny, pulsujący. A potem ciemność, z której coś wyłaniało się z jej wnętrza.

[ZAPIS NIEAUTORYZOWANY | NIEZWERYFIKOWANY]

Ciemny korytarz oświetlony migotliwym światłem ostrzegawczym. W powietrzu unosiły się drobiny pyłu, krwi i potu. Huk blasterów odbijał się echem niczym bicie dwóch serc w śmiertelnym pojedynku.

A ona, w czarno-czerwonym pancerzu, szła pewnym krokiem po ciałach. Jej oddech był spokojny. Jej dłoń ściskała rękojeść, a czerwona klinga jarzyła się

w powietrzu. Półplazmowa, półenergetyczna. Cięła powietrze z dźwiękiem przypominającym szept furii.

– Veyra – powiedział mężczyzna o głosie bezbarwnym, lecz ostrym niczym krawędź szkła – Zatrzymaj ich.

– Chcesz żywych?

– Nie. Chcę, żeby cierpieli.

Uśmiechnęła się. I wtedy ich zobaczyła: młodych, wystraszonych, próbujących się bronić. Lecz nie zdołali. Nie przed nią. Jej oczy płonęły jak rozżarzone fragmenty meteorytu.

Wbiła się w nich z rozdzierającą mocą. Klinga przecinała zbroje i kości. Ryk. Błysk. Krew. A potem... śmiech.

Jej własny, krótki, przerażający. I to... poczucie przyjemności. Satysfakcji. Jakby całe jej ciało mówiło: „O to chodziło".

„Tak miało być".

[ZAPIS ZAKOŃCZONY]

Arienne z powrotem była w Tarkaanie. Stała pod SkyHawkiem, a serce waliło jej niczym przeciążony rdzeń statku. Obraz zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Co to, do cholery, było? – jęknęła w myślach, ocierając pot z karku.

Dron uniósł się wyżej i zniknął za neonową reklamą na szczycie wieżowca.

Spojrzała na swoje ręce. Wydawało jej się, że wciąż są ubrudzone krwią. Na języku nadal czuła metaliczny posmak, a w uszach odbijało się echo jej własnego śmiechu.

Zacisnęła powieki. Nic. Przed oczami dalej miała ten obraz. I to imię.

Veyra.

ROZDZIAŁ II

ŻYCIE ZA KREDYTY

W kosmosie nie ma zagubionych – są tylko jeszcze niesprzedani.
| fragment z „Kodeksu Spedycji Cienia"

MIEJSCE: „CALLIOPE DRIFT" | STATEK HANDLOWY
DATA: CYKL 5 | DZIEŃ 17 | ROK 3143

ZARCHIWIZOWANE WSPOMNIENIE [NIEAUTORYZOWANE]

– Kapitanie, coś dryfuje na wektorze z sektora 17-Gamma – meldował młody nawigator. – Sygnał pasywny. Stary jak galaktyczne grzechy. Kapsuła ratunkowa klasy piątej. Sygnatura zanikła.

„Calliope Drift" – klasa Vyrnex 3.7 – była reliktem minionej ery. Kadłub nosił blizny po latach przemytu, bitew i ucieczek przed patrolami IRiS. Ściany pokrywały warstwy tłuszczu, rdzy i nadziei – tej, którą handluje się w galaktyce częściej niż tlenem. Pokład wibrował cicho pod ciężarem zmęczonego silnika, a wąskie korytarze pachniały starym paliwem, syntetykami i potem załogi, która już dawno przestała pytać: „Dlaczego?". Zostało tylko: „Za ile?".

Kapitan Velsh podszedł do konsoli, z zainteresowaniem spojrzał na migający znacznik.

– Dryfuje? Od jak dawna?

– Telemetria sugeruje… około trzysta osiemdziesiąt pięć dni.

– Cholera – rzucił. – Zgarnąć. Jak oddycha, to pójdzie na sprzedaż. Jak gryzie… też się sprzeda. W częściach.

Ekipa techniczna wciągnęła kapsułę przy użyciu ramion serwisowych. Gdy ją otworzyli, wylał się chłód kriogenicznego gazu, a wnętrze zapulsowało bladym światłem awaryjnego zasilania.

W środku była dziewczyna. Oddychała. Jej skóra zdawała się zbyt… idealna. Jakby ktoś renderował ją ręcznie – piksel po pikselu, bez miejsca na błąd. Włosy splątane jakby walczyła z wiatrem, a może to wiatr walczył z nią. Paznokcie – nienaturalnie zadbane. Ubranie? Niewojskowe. Nie miała żadnych wszczepów, tylko na karku dało się dostrzec cienką, niemal niewidoczną kreskę po interfasie. Na czole – stara rana, tak subtelna, że ledwie widoczna.

Pokładowa lekarka przeprowadziła wstępne badania jej stanu zdrowia. Brak fizycznych uszkodzeń, ale za to jej umysł doznał poważnych uszczerbków. Nie wprowadza się ludzi w tak długą hibernację, zwłaszcza w kapsułach ratunkowych. To wszystko spowodowało amnezję u obiektu.

Ocalona otworzyła oczy dopiero po kilku godzinach. Patrzyła nieobecnym wzrokiem. Nie rozumiała, kim jest ani gdzie jest. Jej myśli przypominały oszronione okna – coś za nimi było, ale za cholerę nie mogła tego zobaczyć. Każdy oddech rodził tylko więcej pytań.

– Leż. – Usłyszała za sobą, kiedy próbowała się podnieść. – Musisz odpocząć.

W końcu ją zobaczyła. Starsza kobieta w krótkich, lekko siwych włosach, w medycznym uniformie oraz plakietką z imieniem i tytułem medycznym: „Dr Sel Varo". Lekarka bacznie się jej przyglądała… jakby bała się, że wybuchnie. A ona rozglądała się nerwowo po pomieszczeniu.

– Gdzie jestem?

Czy to był jej głos? Brzmiał nienaturalnie, obco… Jej głowa była dziwnie pusta – bez mapy, bez treści. Pamięć? Jak zgaszony ekran.

– Spokojnie. Jesteś na statku handlowym – odparła rzeczowo doktor Varo. – Wszystko będzie dobrze, ale najpierw zadam ci kilka pytań, OK? – Nie widząc sprzeciwu, lekarka usiadła na niewielkim, obrotowym krześle obok jej łóżka. Wzięła cyfrowy rekorder i zaczęła robić notatki. – Zapis numer: dwieście czterdzieści siedem. Doktor Sel Varo. – Zerknęła spokojnie na dziewczynę na kozetce. – Pamiętasz, jak się nazywasz?

– Jestem… nazywam się… – *Czemu nie pamiętam własnego imienia?* – Ja… nie mam pojęcia…

– Jesteś pewna? – zapytała lekarka. – A może… jakiś dźwięk, obraz, fragment?

– Nic. Jakbym wpadła do czarnej dziury. Może nawet… z własnej woli?

Nie miała żadnych wspomnień. Nie znała swojego imienia. Jej oddech przyspieszył. Oczy błądziły po sali. Spojrzała na swoje ręce.

Kim, do cholery, jestem?! Czemu nic nie pamiętam?!

Jej dłonie nie wydawały się jej. Zbyt gładkie, zbyt precyzyjne. Jakby ktoś wytłoczył je z biomasy i kazał wierzyć, że są prawdziwe. Czuła mięśnie, których nie pamiętała. W głowie miała pustkę, ale ciało… miało własną historię. Taką, której nikt jej nie opowiedział.

– Spokojnie, oddychaj – powiedziała łagodnie doktor Varo. – Jeśli wierzyć kapsule, w której cię znaleziono, a biorąc pod uwagę, że jest to kapsuła z systemem biometrycznym, zaprojektowana pod konkretne osoby, to nazywasz się Arienne Revan.

Podanie jej imienia sprawiło, że znajomy dreszcz przebiegł jej po plecach. To było to. Miała imię. A co z resztą…

– Gdzie jestem? – spytała niepewnie, jednocześnie bojąc się tego, co może usłyszeć.

– Jesteś na pokładzie „Calliope". Zmierzamy na Vireę IX.

– Co się stało?

Lekarka się zawahała. Nie znała odpowiedzi na jej pytanie.

Do sali wszedł wysoki, chudy mężczyzna po pięćdziesiątce. Były oficer handlu kolonialnego, którego zdradził własny rząd. Od tamtej pory żyjący „poza mapą". Nie uznawał prawa korporacyjnego, a jego interesy często wykraczały poza międzygalaktyczne prawo. Jego cybernetyczne oko przyglądało się bacznie Arienne.

– Kapitan Amon Velsh na pokładzie – dodała lekarka do swojego rejestratora. – Kapitanie.

– Doktor Varo. – Ukłonił się. – Widzę, że nasz gość czuje się lepiej.

– Fizycznie bez urazów. Martwi mnie jej amnezja – odpowiedziała, podając mu raport z badań wstępnych.

– Amnezja? – powtórzyła Arienne. – Ale jak?

– Tylko spokojnie – nalegała lekarka, widząc, że dziewczyna szybko podniosła się z łóżka. – Nie wstawaj.

– Pani doktor – zaczął spokojnie Velsh, oddając jej datapad. – Myślę, że nasz gość chętnie rozprostuje nogi. – Podał rękę Arienne. – Spacer jeszcze nikogo nie zabił, prawda? – dodał pośpiesznie, widząc, że lekarka już otwiera usta, by zaoponować.

Arienne ujęła jego dłoń i niepewnie stanęła na nogi, które lekko się pod nią ugięły. *Jak długo ich nie używałam?* Miała wrażenie, że nie są jej. Złapanie równowagi zajęło chwilę. Kiedy tylko Arienne się wyprostowała, kapitan zachęcającym gestem zaprosił ją na korytarz.

Mijani członkowie załogi przyglądali się jej z zaciekawieniem. Gdy dotarli na mostek, Velsh usiadł wygodnie w swoim fotelu. Arienne zerknęła przez szybę. Nadal byli w przestrzeni kosmicznej. Daleko przed nimi majaczyła niewielka planeta, na której mieli lądować. Virea IX – tak powiedziała lekarka.

– A więc, Arienne, powiedz mi, co robiłaś w tej kapsule?

Przeniosła wzrok na niego. W głowie dalej miała pustkę.

– Nie mam pojęcia. Mam wrażenie, że ktoś wyczyścił mi umysł gumką do kodu DNA. Liczyłam, że kapitan mi coś powie.

– Mów mi Amon – odparł, drapiąc się po siwej brodzie. – Cóż. Z danych twojej kapsuły zbyt wiele się nie dowiedzieliśmy. Mój technik nad tym pracuje, ale obawiam się, że to ponad jego siły. Komputer pokładowy uległ awarii. Gdybym miał obstawiać, kapsuła dostała odłamkami meteorytów albo innymi śmieciami walającymi się w kosmosie – mówił spokojnie, cicho, ale bardzo rzeczowo. – Telemetria wskazuje, że dryfowałaś ponad rok tylko na systemach podtrzymania życia, bez lokacji docelowej. Nie wiem, jakie cholerstwo cię wrzuciło do tej kapsuły, ale miałaś szczęście, że mój nawigator cię wypatrzył.

Arienne przetwarzała w głowie jego słowa. *Straciłam rok życia w tej puszce! Nie. Chyba się pomylił. Musiał się mylić!*

– To niemożliwe…

– Powiem szczerze, młoda – zaczął, patrząc jej w oczy. – Ratuję tylko tych, na których da się zarobić. Jesteś inwestycją. – Wszystkie pozytywne uczucia do tego człowieka uleciały z niej jak powietrze z rozszczelnionego statku. – Nikt cię nie szuka, nie ma cię w rejestrach. Domyślam się, że to zasługa tych, którzy usunęli ci wszczep – dodał, wskazując palcem na niewielką bliznę na jej szyi.

Arienne nieświadomie jej dotknęła. Wiedziała, że powinna wyczuć coś pod palcami, ale nic tam nie było. Ktoś faktycznie zadbał o to, by nie można jej było zidentyfikować. Ale dlaczego…

Nawet nie zauważyła, kiedy kapitan znalazł się obok niej i szybkim ruchem założył jej na rękę podejrzanie wyglądającą opaskę. Palce Velsha były zimne, spracowane, ale pewne siebie. Zdecydowanie nie pierwszy raz zakładały komuś obrożę, zanim ten zdążył się zorientować.

Arienne w jednej sekundzie zrozumiała, że nie została uratowana. Została zarekwirowana. Serce jej zamarło. Coś w oczach Amona – błysk rutyny albo chłodu – powiedziało jej, że jest tylko transportem. Ciałem. Ładunkiem.

Szarpnęła za bransoletę, zanim zdążyła pomyśleć. Prąd elektryczny przeszedł przez jej ciało i wgryzł się w nerwy. Upadła, dławiona napięciem, które było zbyt świadome, zbyt osobiste. To nie był impuls, tylko rozkaz: „masz się słuchać". W głowie – trzask. Migawka. Ciemność przeszyta światłem. Krótkie echo jakiegoś głosu: „Walcz!", które zaraz zniknęło. W dłoniach mrowienie, jakby jej nerwy chciały się wypisać z kontraktu na życie.

To nie był tylko ból, a raczej sygnał ostrzegawczy od samej rzeczywistości: „jesteś tylko pakunkiem. Masz przetrwać dostawę. Nic więcej". Ale coś w niej, coś zbyt uparte, by umierać, zbyt wściekłe, by się poddać, już wtedy zaczęło szukać sposobu na odwet.

– Radzę nie robić tego ponownie – skwitował ironicznie Velsh, siadając z powrotem w fotelu. – Ta bransoleta ma więcej klasy niż dziewięćdziesiąt procent mojej załogi. I nie dyskutuje.

– Dlaczego to robisz?! – krzyknęła Arienne.

– Dziewczyno – zaczął leniwie. – Ludzie to ładunki. Nie pytasz, co wieziesz. Pytasz, ile na tym zarobisz.

Na mostek wszedł postawny mężczyzna przypominający górę mięśni, z cyber ramieniem górniczego typu. Stanął pod ścianą i czekał. Był jak monolit z mechanicznym sercem. Nie mówił – nie musiał. Czuć było, że jego obecność nie służyła ochronie. Służyła przymusowi. Każdy krok brzmiał groźnie. A każdy ruch był dokładnie tym, co należało do protokołu „siły ostatecznej".

Arienne dopiero teraz zauważyła migający, czerwony guzik pod ręką kapitana. To on go wezwał.

– Za kilkanaście minut lądujemy na Virei IX – zakomunikował Velsh. – Nie spodziewaj się cudów. To zabita dechami kosmiczna dziura. Mam tam interes do ogarnięcia. A co się tyczy ciebie… Zobaczymy, kto da więcej.

Cynicznym wzrokiem zlustrował ją od góry do dołu, wzbudzając w Arienne obrzydzenie. Miała ochotę urwać mu łeb.

– Grohl – zwrócił się do osiłka pod ścianą, który natychmiast stanął obok. – Zaprowadź nasz „ładunek" do jej „kajuty".

Sparaliżowana strachem Arienne patrzyła, gdy Grohl ruszył w jej stronę. Podłoga zadrżała pod jego krokami. Wydawało się, że sam statek bał się mu sprzeciwić.

Wyrósł przed nią jak wieżowiec, a ona sięgała mu raptem do klatki piersiowej. Poczuła jego mocny uścisk na swoim ramieniu. Jej ciało zareagowało samo – pamiętało każdy możliwy sposób ucieczki. Ale umysł… nie miał pojęcia, skąd znał ten odruch. Jednak jej opór był bezcelowy. Była zbyt słaba.

Wyprowadził ją z mostka siłą.

Szarpnęła się ostatni raz, desperacko – jakby mogła wyrwać się z tej rzeczywistości. Nic. Uścisk Grohla był niczym stalowe ramiona losu – zimny, nieubłagany. Mężczyzna wepchnął ją do środka, a drzwi zamknęły się z sykiem.

Pokój okazał się niewielką, kompletnie pustą celą bez okna. Trumna dla kogoś, kto jeszcze nie umarł. Cichy szum wentylacji, przypominał szept, „że nie ma, dokąd uciec". Zimna podłoga. Twarda, brutalna rzeczywistość. I jedyne drzwi zamknięte od zewnątrz.

Nie wiedziała, co ją czeka na Virei IX. Nie wiedziała, czy przeżyje… Oparła się o zimną ścianę, zamknęła oczy i pierwszy raz od przebudzenia… poczuła gniew. Prawdziwy i rozsadzający, zaciskający się wokół niej jak stalowy sznur. Ale gniew to też paliwo. Gniew to ostrze, które możesz złapać, jeśli tylko nie boisz się krwi. Arienne jeszcze nie wiedziała, kim jest. Wiedziała jedno – nie należała do nikogo. I nigdy nie będzie niczyim towarem. Coś w niej, niemal bezgłośnie, mówiło: „Przeżyjesz. I jeszcze się policzysz z tym skurwielem".

ROZDZIAŁ III

ZŁOM, KURZ I KREDYTY

W RustNet nie liczysz godzin. Liczysz, ile razy jeszcze możesz ukraść, zanim cię okradną.
| powiedzenie pracowników RustNetu

MIEJSCE: TARKAAN | RUSTNET COLLECTIVE | SEKTOR 10
DATA: CYKL 11 | DZIEŃ 17 | ROK 3144

Powietrze było lepkie jak syntetyczny olej, a pył z Xerytu kleił się do skóry niczym wyrzuty sumienia. W oddali Arienne widziała już metalowy płot RustNet Collective.

Kolejny dzień na tym przeklętym złomowisku, gdzie rdza zżerała nie tylko metal, ale i marzenia.

Między zardzewiałymi kontenerami, z których sączył się kwaśny wyciek, błąkał się mecha-pies bez jednej nogi. W powietrzu wisiała mieszanka spalin, spalonego plastiduru i taniego środka do dezynfekcji. RustNetowy dezodorant dnia codziennego. Każdy oddech miał tu swoją cenę.

A ona nienawidziła tego miejsca. Powinna być wdzięczna, że ma pracę, bo kredyty nie pojawiają się magicznie w portfelu. Nie chodziło jednak o samą robotę, tylko o złom. Arienne potrafiła rozpoznać cenne komponenty jak psy bojowe ładunki wybuchowe. Sam Lucien nieraz był pod wrażeniem tego, co znajdowała.

Wiadomo, cenniejsze moduły z wiadomych przyczyn lądowały w jej plecaku. Od czasu do czasu rzuciła szefowi coś smakowitego, dla świętego spokoju. Reszta? Szybko znajdowała nowego właściciela. Nocny rynek znał twarz Arienne lepiej niż IRiS.

Zaparkowała Red Echo przed głównym wejściem. W środku kręcili się inni złomiarze RustNetu. Już z daleka słyszała ten głos, przypominający szorowanie gardłem po papierze ściernym:

– Revan! Jeszcze jedno spóźnienie i Red Echo stanie się ekspozycją edukacyjną!

– Jeszcze jedno słowo o moim motorze, a twoja egzoszyna trafi do recyklingu razem z twoim ego.

Lucien Corvik zawsze mówił, jakby miał w gardle śruby – pozostałość po czasach, gdy naprawiał egzoszyny w GenXtract. Do dziś nikt nie wie, co dokładnie poszło nie tak z Tweakbornami[1], ale skoro teraz siedział po kostki w złomie, coś na pewno.

Jego twarz przypominała zemstę pijanego chirurga cybernetycznego: jedno oko nie do końca się zamykało, a broda prawdopodobnie rosła z czystej przekory. Pachniał olejem, pyłem i cynizmem – wszystko to w proporcjach 1:1:10. Był właścicielem jednego z oddziałów międzygalaktycznej firmy. Miał talent do interesów, które pachniały bardziej jak sabotaż niż logistyka. Płacił pracownikom tyle, co kot napłakał i gdyby nie dodatkowy dochód, Arienne dawno rzuciłaby tę robotę.

– Do mojego gabinetu, Revan! Natychmiast! – rzucił, kuśtykając do pokoju na końcu korytarza. Stary uraz z przeszłości sprawiał, że bez egzoszyny na nodze nie dałby rady poruszać się samodzielnie. Drogi badziew i stąd te „extra" zlecenia.

Jednak ona i Lucien, pomimo wszystko, umieli się dogadać. Często ścierali się ze sobą, ale tylko jej ufał w sprawie swoich „specjalnych" paczek.

Arienne się nie spieszyła. Wciągnęła na siebie ubranie robocze z domieszką plastexu. Odporne na skoki temperatury i toksyczne opary, ale nie na przeklinanie Luciena. Rękawy były postrzępione, bo od wielu cykli nikt nie miał czasu ani zasobów, by zszyć je porządnie.

Weszła do gabinetu.

Lucien zmrużył oczy, jakby właśnie miał jej zdradzić tajemnicę wszechświata. Albo podać hasło do swojego banku danych. Oczywiście zrobiłby tylko jedną z tych rzeczy.

1| Tweakborn – zaprojektowane prenatalnie i zmodyfikowane osoby, wzmocnione fizycznie, z implantami neurologicznymi. Eksperymentalna generacja IRiS.

– Mam dla ciebie coś… wyjątkowego. – Podsunął jej niewielki pakunek owinięty w materiał z powłoką nanowygaszającą dla skanerów taktycznych. – Dostawa do sektora 9-K. Ma trafić na południowe obrzeża. Brzmi nudno? I dobrze.

– Powinnam wiedzieć, co to? – zapytała, nie biorąc jeszcze przesyłki.

– Nie twoja sprawa. Ale uprzedzam, że jak złapiesz uwagę patrolu, mówisz, że to części do odkurzacza plazmowego. I lepiej, żebyś umiała się dobrze z tego wykręcić.

– A jeśli nie?

– To możesz równie dobrze pocałować się w SynX i napisać testament. Bo jak IRiS cię złapie, zostanie po tobie tylko smugowy kod dostępu.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Wiedziała, że nie żartuje. Do tych „zleceń" podchodził śmiertelnie poważnie. I póki co nie było z nimi większych problemów.

– Jeśli to coś jebnie, Lucien, wrócę jako hologram i nawiedzę cię w każdej aktualizacji systemu – skwitowała, wrzucając ładunek do plecaka i wyszła z gabinetu, zostawiając go bez słowa.

Wrzuciła torbę do szafki, zamykając ją odciskiem palca. W tym miejscu nie można było ufać nikomu ani niczemu. Gdzieś z tyłu usłyszała głos Luciena, który swoim uroczym „ja" wykłócał się z jednym z pracowników:

– Nie obchodzi mnie, co myślisz. Obchodzi mnie, ile wyciągniesz metalu.

Typowe. Cały on.

Pierwszy raz spotkała Luciena, kiedy próbowała sprzedać fałszywy rdzeń chłodzenia w strefie recyklingu. On to rozpoznał i nie wydał jej. Zamiast tego zaproponował jej pracę.

„Masz jaja i tupet, czyli coś, czego nie mają moi ludzie".

Przechodząc przez halę, czuła na sobie spojrzenia. Ludzie udawali, że pracują, ale każdy wiedział, kto ma „prawdziwą wartość" dla Luciena. A ona? Była jego najlepszym źródłem. Nie z sympatii. Z czystych zysków.

Skierowała się do wielkiego hangaru, gdzie czekał już jej haulhawk – prawdziwa bestia złomu. Przypominał skrzyżowanie żuka z bombowcem: szeroki korpus, masywna tylna przyczepa z segmentowymi

klapami, z przodu kokpit z panoramiczną szybą porysowaną niczym powierzchnia księżyca, a na burcie napis: RED ECHO II.

RustNet był jej drugim domem, a haulhawk, trzecim, najlepszym przyjacielem, tuż za Eirine i jej motorem.

Wskoczyła na siedzenie. Poklepała go pieszczotliwie. Silnik zamruczał jak kociak. Ruszyła ciasnymi od złomu przejściami. Dziś musi znaleźć coś, czym udobrucha Luciena, bo ostatnio spora część jej gratów… znalazła nowych właścicieli na czarnym rynku.

Godziny mijały, a Red Echo II powoli uginał się od modułów i komponentów. Arienne miała dobry dzień. Metaliczne trzaski przeplatały się z dźwiękiem zgrzytających suwnic. Gdzieś wyżej zawył alarm niskiego ciśnienia. Hałas był tłem codzienności, taką industrialną kołysanką wyzysku.

Przetrząsała właśnie kolejny kontener, przypominając pirata szukającego skarbu, gdy nagle jej palce trafiły na znajomy kształt. Zaokrąglony moduł mikroakceleratora z rdzeniem plazmowym. Stare oznaczenia wojskowe.

– Cześć, piękny – szepnęła, wyciągając część spod warstwy popiołu i roztrzaskanej elektroniki. – Dziś wracasz ze mną do domu.

Zanim otworzyła skrytkę, rzuciła okiem przez ramię. Jakiś cieć z sekcji B udawał, że grzebie w kablach.

Jeszcze raz się gapniesz i sprawdzisz, jak boli przeszczep siatkówki zrobiony z lampki LED.

Ukryła część w podłodze haulhawka. Zrobiła to szybko, jednym ruchem. Tak, jakby robiła to setki razy. Bo robiła.

W tle zawyła syrena końca zmiany. Arienne spojrzała na niebo i pomyślała, że jutro może być inny dzień.

Może…

Zapakowała ostatnie części i udała się do punktu zrzutu. Lucien siedział oparty o stertę skrzyń, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i miną kogoś, kto właśnie w myślach wycenia twoje nerki.

– Oho, patrzcie państwo, Revan przyniosła coś więcej niż tylko złom i swoje wieczne fochy – mruknął, zerkając na ładunek.

– Fochy są w pakiecie. Gratis do twojego cudownego charakteru – odbiła bez mrugnięcia.

– Cudowny charakter? – prychnął. – Ten cudowny charakter płaci twoje rachunki, złociutka. Więc zanim znowu schowasz coś do prywatnej kieszeni, pamiętaj: czujniki w Red Echo II nie śpią. A ja mam swoje sposoby.

– Tak jak miałeś „sposoby" na tę przesyłkę do sektora 8? Z tego, co wiem, adresat dostał jedynie radioaktywny kurz i kawałek wentylatora.

Lucien wybuchł chrapliwym śmiechem.

– Może i tak. Ale zapłacił z góry. – Wyciągnął z kieszeni skaner i stuknął nim w SynX na jej nadgarstku. Cyfrowe kredyty wskoczyły na jej konto z charakterystycznym piknięciem. – Masz. Starczy ci na kawę, filtr powietrza i może trochę snu. Chyba, że cię okradną po drodze.

Arienne spojrzała na ekran z pogardą.

– A bonus za lojalność?

– Lojalność? To nie GenXtract, księżniczko. Tutaj dostajesz zapłatę, jak nie rozwalisz firmy przy okazji. – Lucien już miał odejść, jednak zatrzymał się i rzucił przez ramię. – A, jeszcze jedno. Przesyłka z dziś rano. Dotrzyj z nią do punktu odbioru najpóźniej jutro do dwudziestej pierwszej. Jeśli nie zdążysz, to... no cóż. Może IRiS sama sobie ją odbierze. I ciebie przy okazji. – Zamilkł na sekundę, a potem dodał z przekąsem: – Jak eksploduje, przynajmniej nie będziesz musiała już spłacać kredytów.

Arienne tylko prychnęła i odwróciła się na pięcie. Jej palce zacisnęły się na pasie narzędziowym.

– Jeszcze kiedyś rozkręcę ci ten interes... od środka – mruknęła cicho.

Lucien dorzucił jeszcze zza pleców:

– To weź śrubokręt, bo to wszystko i tak trzyma się na resztkach taśmy izolacyjnej.

Arienne uśmiechnęła się pod nosem. Być może całe to miejsce było piekłem na kółkach, a Lucien chodzącym sarkazmem z protezą. Złomowisko śmierdziało ogniem, pyłem i wyzyskiem, ale było jej kotwicą. Dopóki go nie spali. A ona zamierzała być tą, która rzuci iskrę. A RustNet? RustNet będzie jej pochodnią.

Zmyła z siebie brud i pył. Upchała do plecaka znaleziony mikrordzeń, obok paczki Luciena i opuściła halę.

Wtedy SynX nadał wiadomość… Bez podpisu, zakodowaną potrójnie. Arienne rozpoznała wzór szyfrowania. To mogła być tylko ona.

NADAWCA: NIEZNANY
SZYFROWANIE: 9-LUX | PROTOKÓŁ DECRYPTOR-EYE
WIADOMOŚĆ: „TERAZ"

Nie potrzebowała więcej. Jedno słowo. Tylko tyle wystarczyło, by rzuciła wszystko, wskoczyła na Red Echo i popędziła do miejsca, które znała lepiej niż własny cień.

Korra Nix była niczym duch. Dawna techniczka IRiS, która po odkryciu Programu RESET zniknęła z radarów. Teraz działała na własną rękę. Miała cyberoko z dekriptorem, które nie tylko widziało wszystko, ale potrafiło zrozumieć algorytmy lepiej niż sam System. Była jedną z nielicznych osób w Tarkaanie, której Arienne ufała.

Kilkanaście minut później była już pod zapomnianym terminalem transportowym w strefie 10. Kiedyś największy port w Tarkaanie, teraz był tylko kupą rdzy i wspomnień, ledwo trzymającą się struktury. Jakby czekał, aż ktoś powie „dość". To tu kiedyś przylatywały statki pasażerskie z ludźmi chętnymi do zamieszkania na tej zapyziałej planecie. Kiedy jednak szał na Xeryt się skończył, ludzie przestali tu tak tłumnie przyjeżdżać.

Krajobraz jak z horroru klasy D: popękany asfalt, wypalone baraki, a drugie słońce rzucało czerwone, migotliwe cienie dłuższe niż przeszłość IRiS. To miejsce śmierdziało porażką. Każdy kawałek złomu był tu wspomnieniem nadziei, która nigdy nie nadeszła. Gdyby Tarkaan miał duszę, to właśnie tu by umarła. Pod tym niebem. W tej rdzy. Słońce nie grzało tu już niczego poza martwą ambicją.

Na tym tle wyróżniały się plakaty reklamowe organizacji.

ZIDENTYFIKOWANY. ZINTEGROWANY. ZABEZPIECZONY.
ZBUDUJ LEPSZEGO SIEBIE JESZCZE DZIŚ.
TOŻSAMOŚĆ TO PRAWO. IRIS TO PEWNOŚĆ.

– Zabezpieczony? Chyba zachipowany – skwitowała z oburzeniem.

Weszła do budynku, kierując się od razu na dach.

Cholerne korpo naprawdę wiedziało, jak uszyć koszmar na miarę. Zaawansowane chipy podskórne wiedziały o użytkowniku wszystko. Totalna inwigilacja. Myśli były tylko formalnością. Wiedzieli, kim jesteś i gdzie jesteś.

Brak chipa = wróg Systemu. Wszczepiany przy narodzeniu, gromadził dane osobowe, genetyczne, medyczne, wspomnienia. Sentinel Nexus – sieć tak szczelna, że znała twoje emocje, zanim sam poczułeś strach. Lustro? To był tylko delay. Sieć kamer, czujników ruchu i urządzeń w całym mieście. Ulice Tarkaanu były naszprycowane nimi niczym system nerwowy po zbyt mocnym zastrzyku Adrenexu.

Program PreCrime analizował wzorce zachowań mieszkańców, a drony patrolowe typu SkyHawk R3 reagowały, nim zdążyło się coś wydarzyć. Bezpieczeństwo ponad wszystko. Precyzyjnie skorygowane działania Nexusa sprawiały, że przestępczość w mieście spadła do pięciu procent. I, chcąc nie chcąc, mieszkańcy byli zadowoleni. Ale czy wszczepy są adekwatną ceną za to pozorne bezpieczeństwo? Dla Arienne odpowiedź była prosta. Nie.

Cała galaktyka była podporządkowana jednej organizacji. Historia znała już takich dyktatorów. A ta cholerna korporacja była dokładnie taka sama.

Arienne miała szczęście, że jej przyjaciółka jest genialną fałszerką tożsamości. Dała jej nowe życie i pomogła zniknąć. Eirine ufała tylko kodowi, który sama napisała. Hakowała wszczepy niczym chirurg w transie – precyzyjnie, bez mrugnięcia. Często igrając na krawędzi między genialnym kodem a wyrokiem śmierci. Wykupiła ją od kapitana „Calliope", choć nie musiała i zapewniła jej schronienie. Do tej pory Arienne nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Ale była jej wdzięczna.

Dotarła na dach.

Korra czaiła się skulona przy wentylatorze, w cieniu satelitarnego talerza. Cybernetyczne oko pulsowało rytmicznie, analizując otoczenie. W ręce miała zmatowiały panel dekodera, który przypominał fragment drona zwiadowczego.

– Przyszłaś. – Jej głos był niczym zadrapanie na stali. – Myślałam, że jeszcze ci się nie chce umierać.

– Zawsze mam czas na dobre samobójstwo z kredytami w tle.

– XT-7. Stara seria patrolowa. Samotna jednostka. Sektor 12. Tory przemysłowe – dyktowała Nix. – Nie pytaj, skąd wiem.

– Nigdy nie pytam.

– Właśnie dlatego nikt nie kopie twojego grobu.

Nix podeszła i zbliżyła swój SynX do jej.

TRANSFER DANYCH: ZAKOŃCZONY

– Bez obstawy? – Arienne zmarszczyła brwi.

– Drugi jest na serwisie. IRiS ma ostatnio braki kadrowe...

– Ciekawe, dlaczego... – odparła Arienne, a na jej twarzy zagościł niewinny uśmiech.

[ZAPIS NIEAUTORYZOWANY | NIEZWERYFIKOWANY]

Czysty przypadek sprawił, że znalazła się wtedy w tamtym miejscu. Dostarczyła właśnie jedną z tych specjalnych paczek Luciena. Noc była piękna, więc postanowiła wracać dłuższą drogą. A potem ich zobaczyła. Dwa androidy XT-7 terroryzowały kilkoro dzieci. Małych, brudnych, głodnych. Jedno z nich trzymało suchy bochenek chleba.

W pierwszym odruchu nie chciała się wtrącać. Nie jej problem. Nie była bohaterką, obrońcą uciśnionych przez IRiS. Ale ten obraz sprawił, że coś się w niej skręciło. Taki widok zostaje w systemie – błąd, którego nie da się wykasować. To były tylko dzieciaki, z oczami wielkimi od strachu... Osaczone przez bezmózgą kupę złomu. Wartościowego złomu, który właśnie podniósł broń.

Arienne zawróciła z piskiem i pognała wprost na nich. Ostry skręt. Red Echo zatańczył na piachu i huknął w robota, odrzucając go. Odskoczyła w bok.

– Wybacz skarbie – rzuciła pieszczotliwie, widząc, jak Red Echo sunie po ziemi. Przeturlała się, jednocześnie wyciągając blaster i wystrzeliła w stronę drugiej jednostki.

Robot padł przypominając wyłączony automat do napojów. Drugi podniósł się i odpowiedział ogniem. Wiązka przeszła tuż obok, ryjąc krater w blachach.

– Zabierajcie się stąd, już! – wrzasnęła, a małolaty rozbiegły się w panice.

– OBYWATELU! NATYCHMIAST ZAPRZESTAŃ DZIAŁAŃ I PODDAJ SIĘ DO KONTROLI! – Usłyszała za sobą.

– Nie dzisiaj, blaszaku.

Gdy ostatnia iskra zgasła w sensorze XT-7, pochyliła się nad wrakiem. Ręce działały mechanicznie. Jedno kliknięcie, dwa cięcia plazmowe i już trzymała rdzeń w dłoni. Echo tego wieczoru – dzieci, ogień, rozgrzany rdzeń w dłoni, miało zostać z nią na długo.

[ZAPIS ZAKOŃCZONY]

Tamta noc przyniosła jej niezły zysk.

Kiedy Korra zniknęła w ciemnościach, a na dach padły pierwsze krople rdzawego deszczu, Arienne została sama. Z danymi. Z decyzją.

Wiatr szarpał plandekami niczym zniecierpliwiony broker czarnorynkowego kodu. Zbyt cicho. Zbyt spokojnie. Jak cisza przed wyłączeniem systemu, kiedy wszystko milknie, ale każdy bit krzyczy. XT-7 jeszcze był w całości. Ale tylko przez chwilę.

A ona nie zamierzała dać mu więcej czasu niż zasłużył.

ROZDZIAŁ IV

CIEMNOŚĆ, KTÓRA MÓWI

Niektóre moce budzą się wtedy, gdy wszystko inne milknie.
| cytat z zakazanej publikacji o Przebudzonych

MIEJSCE: TARKAAN | TORY PRZEMYSŁOWE | SEKTOR 12
DATA: CYKL 11 | DZIEŃ 17 | ROK 3144 | GODZINA: 23:41

Noc w sektorze 12 była cicha i gęsta. Całe miasto wydawało się wstrzymywać oddech, jakby samo wiedziało, że coś się wydarzy. Latarnie zgasły. Drony zniknęły. Nastała cisza przed czymś większym. Jedynie chłodna poświata księżyca odbijała się od podniszczonych torów i zardzewiałych kontenerów, tworząc złudzenie ruchu tam, gdzie nie powinno być niczego.

Arienne zeskoczyła z Red Echo kilka przecznic przed celem. Nie było sensu ryzykować. Roboty XT-7 nafaszerowano czujnikami. Uruchomiła prototypowy zagłuszacz od Eirine, dzięki któremu po prostu nie istniała. Nie zamierzała dać się namierzyć.

Ubrana na czarno, z kapturem naciągniętym na oczy, poruszała się w cieniu niczym zjawa. Serce biło jej szybciej niż powinno, ale nie ze strachu. To był instynkt, jak u drapieżników czyhających na ofiarę. Kolejna dawka adrenaliny, którą uwielbiała.

Czuła, że ciało przechodzi w inny tryb – jakiś ukryty protokół aktywował się tylko wtedy, gdy wisiało nad nią niebezpieczeństwo. Nie było miejsca na strach. Tylko kalkulacja. Czyste działanie.

Coś w niej... lubiło to uczucie. Nie miała pojęcia, skąd u niej ten pociąg do niebezpieczeństwa. Nie wiedziała, gdzie nauczyła się tak strzelać. Arienne nigdy nie spudłowała. Zawsze trafiała idealnie,

prosto w cel. Ale dzisiejsza robota miała być inna. Pod osłoną nocy, w ciszy.

XT-7 nigdy nie patrolowały samotnie. Okazja idealna.

Przemknęła przez plątaninę metalu, gruzu i kabli dawnego magazynu. Blacha trzeszczała niebezpiecznie pod jej stopami. Każdy krok stawiała z precyzją. Jeden błąd mógł ją słono kosztować.

Plan był prosty: zneutralizować, zdemontować, zwiać. Robiła to już setki razy.

Podkradła się niezauważenie do rozdzielni energetycznej, gdzie Korra wskazała pozycję XT-7 i wspięła się na kontener.

Jej cel stał nieruchomo, skanując otoczenie. Samotny, zapomniany wartownik.

Arienne chwyciła TermoZer Delta-6. Stary model zwiadowczy z czasów oblężenia Raxium. Detekcja cieplna, rozpoznawanie uzbrojenia, a nawet widzenie przez cienkie panele Xerytu. Grat z duszą. Termowizja: czysta.

Zsunęła się z kontenera, sięgając do plecaka. Wyciągnęła granat elektromagnetyczny wielkości ludzkiego oka. To niepozorne ustrojstwo generowało energię, która z łatwością potrafi wytrącić z rytmu czujniki robota. Kilka sekund – tyle miało wystarczyć, by zdążyła dobiec do XT-7, wpiąć chip w port serwisowy i uruchomić kod hakerski od Eirine.

Trzy... dwa... jeden.

Granat, impuls. Oczy robota zgasły na ułamek sekundy. To wystarczyło.

Arienne ruszyła jak z procy. Bieg, ślizg, wpięcie.

– Aktywacja. Kod: Eagle-One – wyszeptała.

Robot zawibrował, system zaczął się przeładowywać:

PRZECIĄŻENIE UKŁADÓW. STAN: KRYTYCZNY

IronGuard zamarł, opuszczając ramiona.

Mam cię. Zwycięstwo.

A potem go rozkręciła. Z precyzją, którą znała tylko ona. Jakby było to coś więcej niż demontaż. Jakby ten złom był winny całemu

pierdoleniu wszechświata. Każdy klik śruby brzmiał jak wyrok cofnięty w ostatniej sekundzie. Czuła pod palcami opór materiału, który znała zbyt dobrze. Jakby rozbierała samą siebie z dawnych błędów. Albo cudzych grzechów.

Robiła to z łatwością. GraveSkate rozbierała i składała dla sportu. Ręce działały szybciej niż myśl – może to nie ona nimi sterowała, tylko wspomnienie, które jeszcze się nie obudziło. Nie była pewna, skąd wie, co robić. Ktoś zaprogramował jej ciało bez pytania. Czasem nie umiała sobie przypomnieć poszczególnych nazw narzędzi, ale doskonale wiedziała, do czego ich używać.

Odkręcała właśnie ostatni moduł i wtedy go usłyszała.

Zanim jeszcze pojawił się w polu widzenia, poczuła to. Metaliczny rezonans w powietrzu. Powtarzający się dźwięk. Nie kroki – raczej werble zwiastujące egzekucję. Jedno stalowe tupnięcie. Potem drugie. I trzecie.

A potem... cień. Nienaturalnie długi. Zniekształcony. Nie niosący ze sobą człowieka. Metaliczny trzask. Hydrauliczne westchnienie.

Arienne zamarła.

MECH.

– Kurwa, poważnie?!

Trzy i pół metra chodzącej zagłady, które miało w dupie prawa obywatelskie. Jego karabin przypominał hybrydę wyrzutni plazmy i karabinu gaussa, z lufą pulsującą energią, która potrafiła roztopić stalową bramę w sekundę. Opancerzony niczym forteca i wkurzony jak burza piaskowa. EGX-1: ENFORCER. MECH egzekucyjny IRiS. Karabin plazmowy już ładował się z wysokim piskiem.

– OBYWATEL NIEAUTORYZOWANY. USTĄP Z TERENU OPERACYJNEGO – wycharczał syntetyczny głos.

Arienne rzuciła się w bok, a plazmowy strzał przepiłował powietrze tuż nad jej głową, roztapiając fragment chodnika.

EGX-1 ruszył do przodu.

Używała wszystkiego, co miała: ładunków EMP, min z odzysku, szklanych flar i improwizowanych zakłócaczy. Ale MECH tylko zwalniał. Nie zatrzymywał się. Oddawał strzały jak automat piekła karmiony gniewem, bez zawahania, bez serca.

Arienne rzuciła granat dymny i schowała się za wrakiem starego pojazdu, szybko kalkulując możliwe scenariusze. Nie była przygotowana na takie komplikacje. To miała być prosta akcja. Roboty nie były nie do pokonania, ale nie miała przy sobie aż takiego arsenału.

Wtedy SynX zapiszczał.

POWIADOMIENIE OD LUCIENA: NIE ZAPOMNIJ O PRZESYŁCE!

– Serio, Lucien?! TERAZ?!

MECH dostrzegł sygnał. Zlokalizował.

Ledwo udało się jej odskoczyć od wraku, zanim potężny strzał roztrzaskał go na kawałki. Nie zdążyła się podnieść z ziemi. Uderzył ją hydraulicznym ramieniem, rozcinając jej ramię. Odbiła się od ściany niczym paczka pocztowa. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest góra, a gdzie dół. Wszystko wirowało. Coś w boku trzasnęło, jakby żebra zsunęły się z zawiasów. Metaliczny smak krwi rozlał się w ustach.

Poczuła, że świat wiruje, a krew wycieka z rany na ramieniu i głowy. Pulsujący ból.

– To była moja ulubiona kurtka, ty chromowany pojebie!

MECH zbliżał się powoli. Echo jego kroków niosło obietnicę końca. I każdy celował w nią. Jego karabin skierowany był na jej klatkę piersiową. Strach ją sparaliżował. Nie mogła się ruszyć.

Coś zadrżało. Miała wrażenie, że jej żyły rozżarzyły się do białości. Jakby wszechświat po raz pierwszy powiedział: „Słucham cię". I ten głos w jej głowie: „Nie jesteś zwyczajna. Jesteś jedną z Przebudzonych".

Jej strach coś wyzwolił. Coś głębszego. Jakby jej umysł przemówił głośniej niż kod maszyny. Linie kodu przestały być dla niej tekstem. Stały się muzyką. Słyszała ich rytm i była przekonana, że znała ten język od urodzenia. Wewnątrz niej coś się skręciło, serce przyspieszyło, a mózg rozbłysł światłem. Nie widziała robota, ale czuła: sieć, pętle kodu. Warstwy sensoryczne MECH-a. Jego podsystemy rozłożyły się przed jej umysłem niczym mapa.

Widziała jego układ nerwowy. Maszynowy. Pajęczyna składająca się z impulsów, napięć i komend. Może przełamać je wszystkie. W głowie słyszała tętniące echo komendy... Nie swojej, ale znajomej.

„Zgaś go. Teraz".

Oczy Arienne rozświetliły się krótkim, złotym blaskiem. Powietrze wokół niej zgęstniało. Światło wewnątrz niej rozpychało się, szukając ujścia. W jej krwi zakodowano coś więcej niż geny. A potem czas zwolnił.

Wyprostowała się, ściskając powietrze, jakby ściskała robota za serce. Gdyby je miał. Widziała go, była w jego wnętrzu. Czuła każdą śrubę. Każde napięcie w kablu. Jakby trzymała jego duszę na linie danych. Jakby jej myśli nie były już wyłącznie ludzkie. Coś wewnątrz niej, może ukryty kod, może pierwotna wersja siebie, przejęło kontrolę.

Wiedziała już, co robić.

– Wyłącz się – wyszeptała przez zaciśnięte zęby. – WYŁĄCZ SIĘ, DO CHOLERY!

MECH zawibrował. Jego karabin opadł. Czerwone światła zgasły.

BŁĄD SYSTEMU: NIEAUTORYZOWANE ZAKOŃCZENIE PROCEDURY

I cisza. Tylko jej oddech i syk dymiącej zbroi. System uległ jej woli…

Arienne trzymała się za krwawiące ramię. Oddychała, jakby przebiegła cały sektor.

– Co to… kurwa… było?

Klęczała dysząc, ze łzami w oczach i dłońmi pulsującymi energią, której nie rozumiała. Wiedziała, kim są Przebudzeni, ale nie zdawała sobie sprawy, że jest jedną z nich.

Nie była pewna, jakim cudem dała radę wykręcić cenniejsze moduły z wraku. Adrenalina wciąż buzowała w jej żyłach. W końcu musiała odpuścić, kiedy ból w ramieniu stał się nie do zniesienia.

Aktywowała SynX. Nadała krótką wiadomość do Eirine:

MAMY KŁOPOT. ALE CHYBA TYM RAZEM… JA NIM JESTEM.

Klik. Wyślij.

Kiedy wracała przez opustoszałe ruiny, czuła się jak ktoś inny.

To nie był koniec akcji. To był początek końca czegoś większego. Początek przebudzenia… i koniec złudzenia, że kiedykolwiek była zwykła.

✦✦✦

MIEJSCE: TARKAAN | STREFA HANDLOWA | WARSZTAT PATCH&RUN
DATA: CYKL 11 | DZIEŃ 18 | ROK 3144 | GODZINA: 00:41

Drzwi Patch&Run eksplodowały dźwiękiem, rozrywając nocną ciszę. Warsztat wyglądał jak miejsce stworzone przez paranoika z obsesją na punkcie recyklingu. Części robotów, przewody, połowy syntetycznych twarzy i zardzewiałe interfejsy leżały na półkach niczym trofea. Zapach smaru i nadpalonego syntoplastu[1] przypominał dom tylko komuś, kto nigdy nie miał tego prawdziwego. Neony ledwo zipały, rzucając zielonkawe światło, w którym wszystko wyglądało jak scena z koszmaru o technologicznej apokalipsie.

Wkrętak Eirine wypadł z dłoni, zanim jej mózg zdążył zarejestrować hałas. Z podłogi podniosła go w sekundę, gotowa rzucić nim w intruza. Ale kiedy zobaczyła, kto stanął w drzwiach, omal nie krzyknęła.

– Arienne?!

– Pisałam – rzuciła, opierając się o ścianę.

Arienne ledwo trzymała się na nogach. Jej ubranie było poszarpane, skóra okopcona i brudna. Prawa ręka była cała zakrwawiona. Z opuchlizną na boku i rozcięciem przez pół ramienia. Spod kurtki sączyła się ciepła krew, plamiąc podłogę warsztatu.

– Zamknij drzwi – wysyczała, osuwając się na najbliższy fotel.

– Co się… do cholery, stało?! – Eirine już była przy niej, z oczami wielkimi jakby zobaczyła własną śmierć w zwolnionym tempie. – Wyglądasz jakbyś przeszła przez silnik plazmowy!

– Prawie… – Arienne parsknęła pół śmiechem, pół jękiem. – Tylko gorzej. Bo silnik nie strzela granatami i nie ma hydraulicznych łap.

Eirine jednym ruchem zerwała rękaw kurtki, wyciągając z szuflady zestaw medyczny. Arienne jęknęła. Nie z bólu w ramieniu – ubolewała nad kurtką. Pulsacyjny skaner zawył cicho.

– Wiesz, kurwa, że nie jestem lekarzem, prawda?

– Nie jojcz, tylko działaj. – Skrzywiła się Arienne.

1| Synoplast – biopolimer używany zarówno w medycynie (protezy, implanty), jak i w przemyśle spożywczym. Lekki, trwały i biozgodny.

– Dowiem się wreszcie, co się stało? – zapytała Eirine, polewając ranę środkiem dezynfekującym.

– MECH.

– Ja pierdolę – syknęła Eirine. – A co z naszym „nie wychylaj się" – dodała, robiąc w powietrzu niewidzialny cudzysłów. – Przecież mógł cię zabić!

– Ledwo mnie drasnął.

– Drasnął?! – oburzyła się przyjaciółka. – Prawie odjebał ci rękę!

Arienne przewróciła oczami, jakby spotkanie z EGX-1 było towarzyskim wydarzeniem, a nie walką na śmierć i życie.

– Nie miało go tam być – dodała bezceremonialnie.

– Wykończysz mnie kiedyś. Przysięgam.

Eirine oczyściła ranę i zabrała się do szycia. SutureLine AX-7 – nowoczesne urządzenie, nitkowało ranę laserowo-proteinowym włóknem i jednocześnie przyspieszało regenerację – drżało w jej dłoni. Nie pierwszy raz składała ją do kupy, ale nigdy jej nocne eskapady nie kończyły się spotkaniem z MECH-em. Arienne nie krzyczała podczas zszywania rany. Nie dlatego, że nie bolało – tylko dlatego, że coś w niej zaczęło lubić ten ból. Jakby był… znajomy.

– Masz szczęście, że żyjesz – skwitowała Eirine. – EGX-1 to nie…

– To nie było szczęście – przerwała jej. – Ja go po prostu… wyłączyłam…

Eirine zamarła w pół ruchu.

– Co masz na myśli, mówiąc „po prostu"? – Głos jej się załamał, zdradzając lęk, którego nie potrafiła ukryć.

– Po prostu kazałam mu się wyłączyć. I on to zrobił. Bez dotykania. Bez hakowania – mówiła wolno, akcentując każde zdanie.

Eirine spojrzała na nią, jakby widziała ją pierwszy raz. Cisza zawisła między nimi niczym napięty kabel wysokiego napięcia. Wystarczyło jedno słowo, by wszystko jebło.

– Powiedz to jeszcze raz. Od początku.

– On zaczął. Strzelił. Ja też. Potem rzucił mną o ścianę jak lalką. Spanikowałam – wyrzucała z siebie słowa szybciej niż karabin VORTEX-LDR „SpineShredder". – Czułam, jakby we mnie była… druga wersja mnie. Głębsza. Starsza. Mroczniejsza. I ten głos w głowie…

– Głos? – powtórzyła Eirine, podnosząc głowę.

– Powiedział, że jestem jedną z Przebudzonych, więc kazałam mu się wyłączyć… i się wyłączył… Po prostu.

[ZAPIS NIEAUTORYZOWANY | NIEZWERYFIKOWANY]

Pomieszczenie pulsujące czerwonym światłem. Kable zwisają z sufitu, rzucając przerażające cienie.

Kilkoro ludzi – skuci, drżący. A ona stoi nad nimi z twarzą w cieniu.

– To nie moc. To równowaga.

Jedno skinienie głowy.

Ściana światła. Krzyk. Cisza.

– Nie czuj się winna. Oni są tylko środkiem do celu.

Obraz znika jak przepalona klatka filmowa.

[ZAPIS ZAKOŃCZONY]

– …Renn? Wszystko gra?

– Przez sekundę… coś widziałam.

– Co?

– Siebie. Ale nie siebie. Kogoś, kto… smakuje strach.

Eirine w milczeniu wróciła do szycia rany. Jej ręce działały mechanicznie, ale twarz zdradzała jedno – przerażenie. I coś jeszcze. Zrozumienie.

– Ale najgorsze było to uczucie… nieokiełznanej siły. Miałam wrażenie, że spowija mnie bezdenna ciemność, ale nie bałam się jej – kontynuowała, patrząc przyjaciółce w oczy. – Wręcz mi się to podobało. – Arienne zacisnęła palce tak mocno, że zbielały jej knykcie. – Czułam, jak ta druga… ona się cieszyła. I te jej słowa: „Zabij go. To nic osobistego. To ewolucja".

Arienne ukryła twarz w dłoniach. Coś mrocznego czaiło się w głębi jej umysłu, a może nawet i duszy. Nie pamiętała, co to było, ale ciągnęło ją w dół niczym kotwica w ciemność głębokiego oceanu.

Eirine wstała, odłożyła SutureLine i sięgnęła po terminal.

– Nie mówiłam ci tego… bo nie było powodu. Aż do teraz. Ale są legendy. Historie o Przebudzonych.

Na ekranie pojawił się znajomy interfejs. Jej palce śmigały po klawiaturze, jakby były częścią maszyny. Wyciągała dane z ukrytych serwerów, darknetu, kopii zarekwirowanych ksiąg.

– Jakie historie?

– Jedna osoba na sto tysięcy. Zmieniona genetycznie. – Eirine podała jej datapad z plikami na temat Przebudzonych. – Część twierdzi, że to naturalna mutacja. Inni, że wynik eksperymentów wojennych z czasów przed IRiS. Ludzie, którzy potrafią wpływać na technologię… albo rzeczywistość. IRiS wyłapuje takie przypadki jak psy miny plazmowe. Jedno drgnięcie poza normą i jesteś celem.

Arienne zerknęła na ekran, a potem spuściła wzrok. Czuła, że coś jest nie tak z jej przeszłością. Ale tego się nie spodziewała.

– Nie chcę tego – rzuciła. – Nie chcę tej mocy.

Eirine podeszła do niej. Od początku czuła, że coś w niej jest. Że nie jest zwyczajną dziewczyną, która spędziła rok w kapsule ratunkowej.

– Poradzimy sobie z tym.

Nie powiedziała już nic. Przytuliła ją mocno. Nie jak przyjaciółkę, lecz jak zawleczkę w granacie, którą trzeba trzymać, żeby świat nie poszedł z dymem.

Arienne zamknęła oczy. Nie dlatego, że bolało, gdy ją ścisnęła, ale dlatego, że po raz pierwszy bała się… siebie.

✦✦✦

Kiedy następnego dnia rano SynX wyrwał ją ze snu – miała ochotę odciąć sobie rękę:

SYSTEM ODNOTOWAŁ NIEOBECNOŚĆ PRACOWNIKA. WYMÓWKA EMOCJONALNA NIE ZOSTAŁA ZATWIERDZONA.

– Typowe. Tylko śmierć wpisuje się w grafik – mruknęła, podnosząc się na łóżku i odwinęła bandaż z ramienia.

W pokoju panowała ciemność. Światło wdzierało się do pomieszczenia przez szczeliny niczym złodziej wpadający przez rozbite okno, bez zaproszenia i ze złymi zamiarami. Po wczorajszej akcji z EGX-1 ciało bolało ją tak bardzo, że miała wrażenie, że zderzyła się z transportowcem klasy Manticore[1].

SynX migał wściekle. Trzeci raz z rzędu. Lucien.

– Odbierz to – rzuciła Eirine z kuchni. – Albo wyślę mu nagranie twojej twarzy po walce. Tylko dodam filtr „żul miejski".

Arienne przeklęła pod nosem i stuknęła SynX. Hologram Luciena pojawił się nad jej nadgarstkiem. Półprzeźroczysta morda z wiecznym grymasem niezadowolenia.

– Revan. Miło wiedzieć, że żyjesz. Bo sądziłem, że tylko zwłoki mogą mieć takie statystyki wydajności.

– Oho. Dziś ci się odświeżył słownik chamstwa, czy tylko recyklingujesz stare teksty?

– Mam wersję premium złotko. W tej wersji dostajesz też wyjebkę z pracy – skwitował Lucien. – Nie pojawiasz się na zmianie. Nie odpowiadasz.

– Nie mów, że się martwiłeś? – zadrwiła z ironicznym uśmiechem.

– Pamiętaj, Arienne: nawet śmieci mają wartość. Ty też, o ile coś przynosisz. Ty nie pracujesz, ja nie zarabiam.

– Chcesz wiedzieć, gdzie byłam? Zbierałam resztki swojego DNA z ulicy.

– Nie obchodzi mnie, co robisz po godzinach. RustNet to nie fundacja dla bitej młodzieży z traumą.

– Dobrze, bo ja nie jestem twoją podopieczną, tylko źródłem dochodu. I to źródło właśnie się wkurwia.

Lucien się rozłączył. Tyle go widziała.

– Dupek – zaklęła, wchodząc do kuchni.

– Boże – jęknęła Eirine. – Wyglądasz, jakby cię skrethon[2] nabił na rogi i przeciągnął przez pustynię.

1| Manticore – ciężki transportowiec wojskowy dalekiego zasięgu, przystosowany do przerzutu sprzętu i oddziałów w warunkach bojowych.

2| Skrethon – duże, rogate organizmy lądowe o mineralnym pancerzu przypominającym spękany kamień, mieszkające na terenach pustynnych, unikają ludzi.

– Wierz mi. Czuję się o wiele gorzej – podsumowała, nalewając sobie kawy.

Przyjaciółka patrzyła na nią z niepokojem.

– Powinnaś zostać w łóżku – powiedziała Eirine.

– Kredyty same się nie zarobią, a ja mam biznes do ogarnięcia. – Zabrała swoje fanty i opuściła mieszkanie.

Przemykała ulicami na swoim Red Echo. Plecak z częściami z rozbebeszonego MECH-a i XT-7 ciążył niemiłosiernie. A jeszcze ta pieprzona paczka od Luciena. Wyglądała na neutralny pakunek, ale dało się wyczuć wokół niej napięcie. Jakby nawet kabelki drgały.

Zatrzymała się przy zapomnianej skrzynce komunikacyjnej w sektorze 9-K. Stary „dead drop" – popularny punkt wymiany towarów. Umieściła paczkę ostrożnie w środku. Nie interesowała ją jej zawartość. Liczyły się tylko kredyty za zlecenie.

Prawie natychmiast SynX wyświetlił:

DOSTARCZONO DO ODBIORCY

A chwilę później:

TRANSFER KREDYTÓW: 1 500 CR
ZATWIERDZONO

Trochę mało, ale na więcej nie liczyła. Lucien był skąpcem, jakiego nie powstydziłaby się nawet Komora Podatkowa IRiS. Ale noc była jeszcze młoda.

Spadek – czarny rynek Tarkaanu żył. Przetrwał każdy nalot, każdy odczyt. Zbudowany z porzuconych wind orbitalnych i przerobiony na podziemne miasto chaosu. Grawitacyjne ubytki w podłodze ściągały ludzi niczym błędy systemu. Stroboskopy rzucały cienie ostrzejsze niż laserowe wiązki. Reklamy pornopamięci pulsowały emocjonalnym sprzężeniem tuż obok stoisk z nielegalnym AI, które potrafiło udawać matkę, kochankę albo psa.

To miejsce było jak popieprzony sen algorytmu: nic się tu nie zgadzało, ale wszystko działało.

Zdechły Smok nie miał drzwi. Miał kod dostępu, który zmieniał się co osiem godzin, i ochroniarza z okiem przerobionym na czytnik mimiczny. W środku panował technoapokaliptyczny syf, który tylko handlarze bronią mogli nazwać domem.

Właściciel już na nią czekał. Przyglądał się częściom przypominając konesera win. Wyglądał, jakby powstał z tej samej materii, co jego lokal. Siatka blizn i implantów pokrywająca skórę, żyła własnym życiem. Raz migały, raz iskrzyły, raz głośno przeklinały po staroangielsku. A oczy? Jedno mechaniczne, drugie zbyt ludzkie, z tym spojrzeniem człowieka, który widział za dużo i żył wciąż za krótko.

Głos miał jak rozgrzany rdzeń reaktora: niski, zachrypnięty, jakby każde zdanie było papierosem, którego nie dokończył. Poruszał się powoli, z nonszalancją grabarza na emeryturze, ale Arienne wiedziała: ten typ był szybszy niż plazmowe cięcie. I groźniejszy. Zawsze trzymał się półcienia. Nie dlatego, że bał się światła, tylko dlatego, że cień znał jego imię i wołał do niego jak stary kumpel.

– To z EGX-1: ENFORCER?

– Tak.

– Nie pytam, jak go rozbroiłaś. Ale jeśli cię ktoś obserwował… jesteśmy w dupie.

– Spaliłam jego rdzeń plazmą. Możesz spać spokojnie.

– I za to cię lubię. Masz tu bonus.

TRANSFER KREDYTÓW: 4700 CR
ZATWIERDZONO

– Potrzebuję jeszcze danych o… Przebudzonych – rzuciła Arienne.

Smok zaśmiał się głęboko, jakby rzuciła jakiś żart.

– Przebudzeni to nie bajka dla dzieci. To wyrok. A ty wyglądasz, jakbyś miała jeszcze coś do przeżycia – odparł. – Jeśli zaczniesz za dużo pytać, Arienne… możesz usłyszeć odpowiedź, która cię wyłączy.

– Dzięki, ale jestem już dużą dziewczynką.

Smok spojrzał na nią spode łba. Nachylił się nad blatem i szepnął:

– Dobrze ci radzę, porzuć ten temat.

Zniknął za kotarą, nim Arienne zdążyła odpowiedzieć.

Może kiedyś by odpuściła. Może. Ale nie teraz, kiedy sama była taka jak oni. Informacje od Eirine były znikome. Nie znalazła w nich odpowiedzi na nurtujące ją pytania.

Zostawiła za sobą Spadek z uczuciem, że jeszcze tu wróci. Bo nie kończy się rozmów z ludźmi, nękanymi pytaniami. A wiadomo, że każdy ma swoją cenę – Smok też.

Ulice Tarkaanu dusiły się od ciepła. W oddali, nad wieżowcami, widać było ogromny ekran z komunikatem:

ZOSTAŃ OBYWATELEM. ZAAKCEPTUJ SYSTEM. ZYSKAJ POKÓJ.

(Integralny Rejestr i Syntetyka – IRiS)

Zamaskowana kontrola. Przypudrowana niewola.

Arienne patrzyła chwilę w ekran, jakby chciała go spalić samym spojrzeniem. I może po raz pierwszy... miała wrażenie, że potrafi to zrobić.


Koryo-7
Zator-9
Draven-6
Elaris
Cyrathis
Virea IX
Hellaris Prime
Deltaris Prime

ZARCHIWIZOWANE WSPOMNIENIE
[NIEAUTORYZOWANE]

– Arienne… musisz… ukryć… Nie pozwól mu…

ZARCHIWIZOWANE WSPOMNIENIE LOG-01
[NIEAUTORYZOWANE | ZAKOŃCZONE]

„Ukryć”… Słowo, które utkwiło w zresetowanej pamięci Arienne Revan – dziewczyny bez przeszłości i bez prawa do… przyszłości. W Tarkaanie odnajdują ją Imperator Vexar i Alec, dowódca rebelianckiej jednostki Nocturnis Vult. Obaj są gotowi zniszczyć całe światy, tylko po to, by zatrzymać ją przy sobie, lecz kieruje nimi coś zupełnie innego.

Z pomocą Nocturnis Vult i dowódcy, który jej nienawidzi, Arienne musi odtworzyć swoją przeszłość z urywków złożonych z krwi, kodu i cieni.

Cieni, które wybudzają jej drugą jaźń. A kiedy całkowicie się ujawni… wszystko, co zna, stanie w płomieniach.

„Przebudzeni. ZRESETOWANA” to pierwszy tom dylogii – mrocznej, emocjonalnej space opery o wolnej woli, buncie i niebezpiecznych pragnieniach, rozgrywającej się w dystopijnym świecie, gdzie człowieczeństwo ma kod kreskowy.

Cena: 60 zł

ISBN 978-83-979184-1-2

18+